ROK IV — Nr. 30 (176)

LONDYN, 25 LIPCA 943

CENA (PRICE) 1s.

Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

Redakcja: 229/231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1 (tel.: CHAncery 6128). Administracja: 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 (tel.: HOLborn 0868). Prenumerata: kwartalnie w Anglji 12s., w innych krajach $3. Prosimy o przekazywanie należności za prenumeratę czekiem lub „Postal Order" na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers), LTD.

Ogłoszenia przyjmują Advertising Offices, THE CARLTON BERRY CO., 437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2 (tel.: ABBey 5108)

PISMA WYBRANE PIŁSUDSKIEGO

W najbliższym czasie nakładem M. I. Kolina ukażą się „Pisma wybrane" Józefa Piłsudskiego. Z obszernego tomu, liczącego 468 stron druku, wybieramy szereg fragmentów. Pomijamy tu osobno wydany „Rok 1920" oraz drukowane w całości w „Skarbnicy Polskiej": „Rok 1863" (nr. 35), „Przemówienie przy składaniu prochów Słowackiego do grobów wawelskich" (nr. 82), „Przemówienie do legjonistów" w Kaliszu (nr. 131).

PATRJOTYCZNE WYCHOWANIE

Matka, nieprzejednana patrjotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów spowodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historji Polski, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patrjotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka najbardziej lubiła z naszych wieszczów Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych...

. . . .

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

(z *„Jak stałem się socjalistą"*, 1903)

„ROBOTNIK"

... Dopóki drukarnia nie przeszła przez próbę ogniową aresztowania, dopóty była ona centralnym punktem życia partyjnego, dopóty istniała wieczna wątpliwość, czy w razie nieszczęścia partja będzie w stanie zapełnić lukę, dopóty wreszcie była ona szczególnym celem dla żandarmerji i jej agentów. Do katastrofy łódzkiej, drukarnia, gęstemi zasłonami tajemnicy otoczona, była dla ludzi, rewolucyjnie usposobionych, czemś cudownem, czemś romantycznem, nimbem okolonem, wyglądała jak mityczna forteca, znikająca z oczu szturmującego do niej wroga.

Lecz oto przyszła lutowa katastrofa — drukarnię aresztowano, wstępnym bojem zdobyto tajemniczą fortecę. Nie minęło jednak i dwóch miesięcy, a partja z podziwu godną energją puściła w obieg świeży numer, a po pewnym czasie, koniecznym dla dopasowania maszynerji organizacyjnej do nowych warunków, „Robotnik" zaczął się ukazywać równie perjodycznie i spokojnie, jak dawniej. To co przed ośmiu laty uznane było jako nadzwyczaj śmiałe, „romantyczne" przedsięwzięcie, to czego się obawiały „pozytywne" umysły, okazało się wcale nie tak trudne i nie tak straszne. Partja pod względem drukarnianym przeszła względnie łatwo przez chrzest ogniowy.

(z *„Bibuły"*, 1903)

PRZED WYPRAWĄ BEZDAŃSKĄ

Mój Drogi. — Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy djabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam Ci swoją kartkę, jako nekrologiście, z małą prośbą. Nie idzie mi naturalnie o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia, nie — masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie „dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę"... t.j. człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia taki, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło bezpowrotnie — te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi gdym na to u naszych inteligentów patrzył — takie to słabe i beznadziejne. Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża, — słyszysz, — ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów, czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze — ja nie mogę. To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanem kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, ale chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa.

. . . .

I jeszcze parę słów o tem. Wiesz, że jedynem wahaniem mojem jest, że oto ja zginę przy ekspropriacji, i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze — to sentymentalizm. Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie — to surowa konieczność. Moneta! niech ją djabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecie jej nie mam a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólnonarodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tem co nie jest szczytne, piękne i wielkie...

(z *listu do Feliksa Perla, wrzesień* 1908)

ZASŁUGI ORGANIZACJI BOJOWEJ P.P.S.

... Główną tragedję Organizacji Bojowej stanowił jej spóźniony rozwój, tłumaczący się brakiem uprzednich przygotowań i tem że musiała się rozwijać w atmosferze sporów, walki, niechęci, nienawiści i niezrozumienia. Poszła do boju jako armja, licząca maximum 5-5½ tysięcy, a więc posiadając siły, które nie mogły nawet marzyć o zwycięstwie nad zdemoralizowanemi siłami rządu. Zrobiła to na co ją stać było: pozbawiła znaczenia policję, wywalczyła sui generis konstytucję. Dużo zrobiło się w kraju pod ochroną wystrzałów beckich. Główną zasługą Organizacji Bojowej — uratowanie idei zbrojnego ruchu, która byłaby zabita, zniszczona zupełnie bez walki Organizacji Bojowej. W społeczeństwie zapanowałoby niepodzielnie przekonanie o zupełnej niemożliwości walki zbrojnej, gdyby nie powstała ona nawet w chwili tak odpowiedniej — w chwili zupełnego osłabienia i dezorganizacji caratu. Organizacja Bojowa przygotowała ludność do walk zbrojnych, wszczepiła jej przekonanie o możliwości boju orężnego. Organizacja Bojowa ostrzelała pole, dała liczne przykłady walki zbrojnej, oswoiła z nią ogół. Pozatem w Organizacji Bojowej skupiła się myśl niepodległościowa — i po rozłamie, na Organizacji Bojowej oparły się żywioły niepodległościowe.

(z *„Historji Organizacji Bojowej P.P.S."*, 1910)

PIERWSZA KADROWA

Żołnierze! — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska, i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanję.

(*z przemówienia do kompanji kadrowej dn.* 3 *sierpnia* 1914 *r.*)

POD POLSKIM SZTANDAREM

Żołnierze! — Dawno już, bo prawie wiek temu, żołnierz polski brał udział w wielkich bojach, stanowiących o losach państw i narodów. Od r. 1831 tylko w drobnych utarczkach i małych bitwach krew przelewał żołnierz polski, walczący pod swoim polskim sztandarem. I wszędzie powszechne stało się zdanie, że żołnierz ochotniczy, nie przeprowadzony przez szkołę regularnego wojska, nie nadaje się wcale do kapitalnych rozpraw orężnych, że mu twarz zblednie i serce zadrży przy wściekłej muzyce wojennej podczas wielkich bitew.

Wam, żołnierze, przypadło w udziale odnowić tradycje dawnych walk i stanąć znowu w wielkich bojach historycznego znaczenia, by reprezentować oręż polski. Wyznam, że bałem się. Nie o was drżałem wtedy, gdym rzucił was w bazę ognia nowoczesnej artylerji, lecz o nasz honor wojskowy, o dobre imię i sławę naszą.

Dziękuję I i III bataljonom w imieniu sprawy, której wszyscy służymy, za ten dzień chwały. Z dumą patrzyłem na spokój i pewność siebie, z któremi oba bataljony poszły w ogień. Wreszcie potem i inne bataljony wytrzymały dni próby w boju pod Laskami. Ostatni zeszliście z pozycyj, gdy nadeszła ciężka godzina opuszczenia jej nie z waszej winy. Honor naszego żołnierza został uszanowany nawet przez tych, którzy dotąd z głębokiem niedowierzaniem i nieufnością patrzyli na nasze usiłowania. Ponieśliśmy duże ofiary, lecz te sowicie sprawie się opłacą.

Teraz, żołnierze, przychodzą inne terminy i nowe boje. Musimy dla siebie samych zdobyć dowód, że stać nas nie na jeden tylko wysiłek woli i serca. Musimy dowieść, że w stałej pracy żołnierskiej możemy być starymi wiarusami, choć nie szkolił nas kułak kaprala i połajanka feldfebla...

(*z rozkazu po bitwie pod Laskami dn.* 1 *września* 1914 *r.*)

NAJCIĘŻSZY BÓJ ROKU 1914

U schyłku ub. r., podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającemi siłami nieprzyjaciela bój najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednie.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc bataljon, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bortnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził — jako jeńców — pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi, jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

(*z rozkazu po bitwie pod Łowczówkiem dn.* 3 *stycznia* 1915 *r.*)

PO ROKU WOJNY

Żołnierze! — Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywem ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej!

Że szabla nasza była mała, że nie była godna wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród; nie miał on odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekiwał w biernej „neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji".

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobny do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

. . . .

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął. Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914–1915 r.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiem, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować wam olbrzymich tryumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu mogę do was, jak ongi, zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!".

(*z rozkazu na pierwszą rocznicę wojny dn.* 5 *sierpnia* 1915 *r.*)

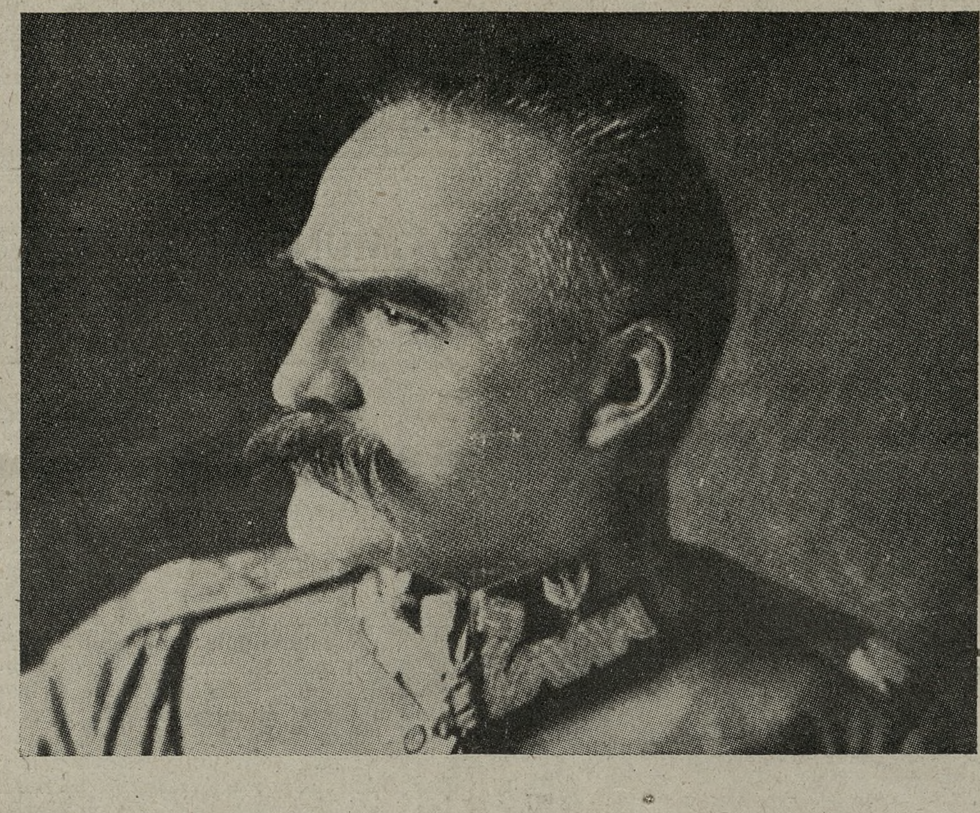

AMBICJA LEGJONÓW

... Myśmy się porywali „z motyką na słońce", dmuchali przeciwko wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny. Ale jeden jedyny tylko strach nas ogarniał, byśmy się nie stali śmieszni w historji, aby nie przysporzyć narodowi polskiemu jeszcze jednego upokorzenia. Żyła w nas ta wściekła ambicja: własnemi siłami wytworzyć nowe wartości polskie.

W tych ciasnych granicach, jakie nam zakreślono, uczył nas każdy szrapnel, każdy granat, każdy trup kolegów naszych, i cieszyliśmy się, kiedy oczy nieledwie dziecinne naszych żołnierzy wżerały się w wypadki wojenne, by wyjść z tego upokorzenia i godnie zasłużyć na rycerskie ostrogi. Uczyła nas krew naszych chłopców, rośliśmy w każdej potrzebie. Jeśli mi wolno użyć symbolu, zwrócę się do Żeromskiego, który przedstawił w „Sułkowskim" adjutanta, wżerającego się w tajniki boga wojny. To było nasze zadanie, tem krzepił się nasz duch wobec niezaufania ogółu, jakiem nas upokorzono. Gdy teraz wspominam ostatnie boje, gdy pomyślę o chwilach, kiedy drżą i łamią się dusze, gdy wspomnę tych starych wiarusów-gołowąsów, jak z zapałem chwytają do ręki druha-karabin, gdy owych oficerów swoich wspomnę, co jak starych nauczycieli, witają szrapnele, widzę z czego jesteśmy dumni: zginąć możemy, ale hańby imieniu naszemu nie przyniesiemy...

(*z mowy na bankiecie w Krakowie dn.* 29 *marca* 1916 *r.*)

W OBRONIE GRANIC

Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęlibyśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiekbądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.

. . . .

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami Ententy. Głęboka sympatja łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności.

Sympatja ta spotęgowała się, gdy sławne armje państw sprzymierzonych, druzgocąc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli.

(*z przemówienia na otwarcie sejmu ustawodawczego dn.* 10 *lutego* 1919 *r.*)

DUSZA ARMJI

Koniec wojny światowej zaznaczył się tragicznem załamaniem się i rozsypką armji naszych krajów ościennych. Nazywam go tragicznym dlatego, że niektóre z tych armij biły się dobrze i koniec ich żałosny ma prawo wywoływać współczucie. Wszelkie próby zebrania tych armij, skupienia ich, odnowienia, dawały w rezultacie tylko zbiórkę oficerów — żołnierzy zabrakło.

Nie jest to przypadek, że wtedy gdy Polska zbierała swe siły wojskowe, stanęli w szeregach nie tylko oficerowie, ale i olbrzymia masa żołnierza...

Studjowałem psychikę organizacji armji, by uczyć się, jak wojsko formować. W tym czasie żyliśmy pod sugestją pruskich metod organizacyjnych. Studja te dały mi to przekonanie, że organizacja na wzorach pruskich nie odpowiada zasadom i wymaganiom nowego życia. Sięgnąłem do epoki, gdy wielka rewolucja francuska tworzyła wojska, gdy wielki Napoleon swojemi czynami pisał swą nieśmiertelną epopeę wojny. U tego czystego źródła znalazłem prawdę. Podstawą wojska jest żołnierz.

System pruski tworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armji przyznał rację, że podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dolę i niedolę, gdy dusza ta się załamie — upadek armji jest nieuchronny...

(*z przemówienia z okazji święta żołnierza dn.* 12 *sierpnia* 1919 *r.*)

ŚWIĄTYNIE HISTORJI

Każdy naród posiada pomniki, które zawarły w sobie jego cierpienia i radości, jak w jednem ognisku ześrodkowując przeżycia całych pokoleń. Takiemi pomnikami są: ruiny, pola bitewne, grody, ulice, na tych ulicach domy, na których widok serca biją goręcej i łzy nabiegają do oczu. Są to świątynie historji, których Polska posiada tak wiele.

Dla mnie, jako dla przedstawiciela państwa polskiego, niema większej świątyni, niż wszystkie te granice, któremi poprzerzynano nasz kraj. Ongi, jak Polska szeroka i długa, trwało wspólne życie codzienne nawet z jego śmiesznostkami. Rylec dziejowy w jednakowy sposób rzeźbił duszę narodu, pomimo różnic prowincjonalnych wytwarzał się jeden typ człowieka. Wszystko to chciały zburzyć słupy graniczne. Ich mową było: „Zapomnij! zapomnij o wspólności, o wspólnym śmiechu, o wspólnych łzach, o wspólnem biesiadowaniu", a wkońcu dodano: „Zapomnij mowy". Zapomocą tej cienkiej, pozornie nic nie znaczącej linji, którą przebiegnie najmniejsze nawet zwierzątko — pracowano, by wszczepić w nas w ciągu stuleci różnice nie tylko fizyczne, lecz moralne, uczynić z nas ludzi o różnym układzie ducha, o różnych usposobieniach, różnym umyśle, tak by, gdy zajdzie tego potrzeba, mogli walczyć przeciw sobie. Ile włożono wysiłków, ile funduszów, żeby te granice wzmocnić. W tej pracy przecież brały udział trzy wielkie państwa. Na całym świecie niema takiego miejsca, w któreby włożono tyle pracy jak w umocnienie naszych granic porozbiorowych.

A przeciwko tej pracy szły wysiłki polskie z pokolenia w pokolenie. Niema dla mnie większej świątyni historycznej niż te granice, któremi nas podzielono. Gdy zbliżam się do dawnej granicy, czuję, że zbliżam się do świątyni historji, i doznaję silnego wzruszenia. Hasło, które ze słupów wbitych wołało do nas niedawno jeszcze: „Zapomnij!", dzisiaj woła mnie i wam: „Pamiętaj!". A to „pamiętaj" oznacza nie tylko czcze słowa, lecz oznacza „pracuj i jeszcze raz pracuj, zasypuj tę granicę, którą wróg chciał uczynić przepaścią".

Pomiędzy granicami, które wzbudzają największe wzruszenie, jest ta, którą wczoraj przekroczyłem. Tu na Pomorzu żądano „zapomnij" więcej niż gdziekolwiek. Toteż największym „cudownem dzieckiem" jest Pomorze polskie. Tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia.

(*z przemówienia w Toruniu dn.* 5 *czerwca* 1921 *r.*)

POLSKA A LITWA

...Lecz przez cześć dla przeszłości, przez szacunek dla krwi, wspólnie przelanej, dzisiaj, w dzień wielkiego tryumfu, tryumfu polskiego, który tak gorąco wszyscy tu zebrani odczuwają, nie mogę nie wyciągnąć, przez kordon nas dzielący, ręki do tych tam w Kownie, którzy może dzień dzisiejszy, dzień naszego tryumfu, uważają za dzień klęski i żałoby. Nie mogę nie wyciągnąć ręki, nawołując do zgody i miłości. Nie mogę nie uważać ich za braci.

Być może, historja w swych wielkich niezbadanych decyzjach kopie na stałe między nami rów i przedział. Być może, dzieci nasze będą dla siebie nie braćmi, ale obcymi. Lecz nam wolno i trzeba poczynić usiłowania, aby te wyroki, jeśli mają się urzeczywistnić, nie obeszły się bez naszej próby przynajmniej ich złagodzenia.

(*z przemówienia w Wilnie dn.* 20 *kwietnia* 1922 *r.*)

CIENIE I KARŁY

Był cień, który biegł koło mnie — to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka — cień ten, nieodstępny koło mnie, ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego co szczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów — to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historje, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski...

(*z przemówienia w Hotelu Bristol dn.* 3 *lipca* 1923 *r.*)

POŻEGNANIE NARUTOWICZA

Zgasł! Gdym poszedł do Belwederu pożegnać się z przyjacielem, przygotowanym już do grobu, i usiadłem w sąsiednim pokoju, myślałem o przebiegu życia ś. p. Narutowicza.

Gdzieś, w dworze żmudzkim, panowała popowstaniowa żałoba; cichą skargę matki zamiast wesołej piosenki miałeś nad kołyską, gdy ojciec chmurny trwożliwie nadsłuchiwał dźwięku dzwonka w oddali, zwiastującego przybycie jakiejś władzy zaborczej. A potem ciche, rzewne, lecz uporczywe nauki rodziców — „żyj, cierp, kochaj, pracuj". Uczono cię pokory, pokory nieszczęścia. Szeptano ci na ucho wspomnienia walk ubiegłych, pokazywano zatajone gdzieś zakazane obrazki. A potem?

A potem! Powędrowałeś w świat daleki. Nie zaznałeś z nami ani walk ani nędzy niewoli. W walce nie pozbyłeś się sentymentalizmu swego dzieciństwa, w brudzie niewoli nie zbrukałeś duszy, w pokorze nieszczęścia nie pełzałeś, jak gad, już nie łudząc despotów. Zakonserwowałeś gdzieś w szałasach szwajcarskich swe dziecinne i młode marzenia, swe dziecinne i młode zaufanie do ludzi, do ich dobrej woli. Przyniosłeś z sobą nakazy matczyne: „żyj, kochaj, pracuj". Zamiast nakazu „cierp", przyniosłeś szczęście życia i pracy w wolnej od kajdan ojczyźnie.

Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś, ale od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelję miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że taki byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś?

(*z „Wspomnień o Gabrjelu Narutowiczu"*, 1923)

TYP DOBREGO ŻOŁNIERZA

Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły nanowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historji stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swojem sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem, po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych, naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce.

(*z przemówienia we Lwowie dn.* 5 *sierpnia* 1923 *r.*)

ZASZCZYTNE MIEJSCE LWOWA

...Lwów w początkach naszego istnienia zajął bardzo wielkie i zaszczytne dla niego miejsce. Stał się on centrum myśli, życzeń, serc i uczuć polskich. Zaszczytna to rola, i niejedno miasto Wam tych chwil zazdrości. Lwów wytrzymał ciężką walkę. Przedewszystkiem walkę z sobą, walkę z własną słabością, z własnem niedomaganiem, i zwyciężywszy własną słabość, dał moc i siłę obrońcom...

(*z przemówienia we Lwowie dn.* 7 *sierpnia* 1923 *r.*)

CZEŚĆ I HONOR

...Zdołałem wielkim wysiłkiem woli uchronić się od brudu pracy dla okupantów, bo nie daję zbrukać siebie ani ludzi, których prowadziłem...

Proszę Panów! Jeżeli Panowie sądzicie, że ten właśnie element mojej pracy, ta umiejętność stałego przeciwstawiania się zaborcom w obronie zachowania honoru, były jednym z powodów, dlaczego mnie a nie kogo innego zrobiono przedstawicielem Polski — to się nie mylicie. Był to w Polsce czas wiosenny, wiosna nowotworzącego się życia. Nowa era życia polskiego chciała i szukała człowieka bez skazy, człowieka, który honor cenił ponad wszystko i który honoru zdeptać ani po więzieniach, ani po turmach, ani na wygnaniach nie pozwolił. Ten czynnik nie był obcy uczuciom tych, którzy mnie na czoło narodu wynieśli, pomimo że obcy byłem narodowi, gdyż całe życie chodziłem, jak dziki kot Kiplinga, swojemi własnemi ścieżkami.

I ten czynnik czystości charakteru, ten czynnik honoru, który występował we wszystkich moich czynach, w całości mojej pracy podczas wojny...ten czynnik legendy, który szedł ze mnie, dawał mi siły moralne, gdy sił do pracy codziennej ze swem społeczeństwem nie stawało.

(*z odczytu w Wilnie dn,* 25 *sierpnia* 1923 *r.*)

KOBIETY A WOJNA

...Zostałem zaproszony dlatego że byłem ongi naczelnym wodzem Polski w czasie wojny, żem był tym, który szafował krwią waszych najbliższych, waszych mężów, tych których żegnałyście nieraz z trwogą i bojaźnią o ich los. I nieraz, gdy przemyśliwałem o swej i waszej przeszłości, gdy myślałem o tym urzędzie szafarstwa krwi, miałem swoje czarne dni, miałem czarne godziny, które sądzą samego siebie, które szukają gdzieś innego sądu, niż własnego. Szafarstwo krwi bowiem nie należy do przyjemnych, przeciwnie — należy do tych czarnych godzin.

Są jednak chwile radości i tryumfu. Lecz gdy myślę, że biuletyny zwycięstwa są czytane przez wiele istot nie z radosnem biciem serca, lecz z sercem ściśnionem trwogą, sercem bijącem niepokojem, że w czarnych literkach szukają numerów dywizyj i pułków, tam gdzie głowa dobra i kochana słyszy świst kul, które nie szukają, lecz znajdują gdzieś swoje ofiary — gdy w czarnych godzinach przebiegam myślą sumienie, mówiące o szafarstwie krwi, gdy w czarnych godzinach kiedyś przez najwyższy sąd szafarstwo to inaczej i innym rozumem sądzone być może, niż naszym ludzkim, i że są blizny niezagojone, takie, które goi tylko grób, i blizny nigdy niezapomniane, w tych czarnych godzinach nieraz myślę o was, Panie, o kobietach, o tych, które pozostały w domu, o tych, które sztandaru łopoczącego nie słyszały, ale znają tylko trwogę i niepokój i niepewność o innych, o tych, którzy wyszli...

(*z przemówienia na zebraniu „Rodziny Wojskowej" dn.* 3 *lutego* 1925 *r.*)

PO WALKACH MAJOWYCH

Żołnierze! — Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongi na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorobliwe dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach, pod mojem dowództwem wywalczonych, na długie wieki okryli sławą i blaskiem bohaterskie wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszemi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawdą twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na kogo palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas, żołnierzy. Tacy byliśmy, gdyśmy ongi wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje barki, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją, niestety, w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad innymi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewny, że nie kto inny jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy z sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

. . . .

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

(*z rozkazu do żołnierzy dn.* 15 *maja* 1926 *r.*)

MIŁE MIASTO

...Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy, właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka, do trumny z człowiekiem idzie. Jedno z najmilszych, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz tam, w Magdeburgu, o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto. Rzędem biegną mury, pagórki, otoczone zielenią, pieszczą mury. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe miasto. Gdy na który z pagórków się wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą. Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tylu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongi potęgi...

(*z przemówienia na zjeździe legjonistów w Wilnie, dn.* 12 *sierpnia* 1928 *r.*)

„... TAK ŻYĆ, JAK ŻYŁEM — WARTO BYŁO"...

Kochani Przyjaciele! — Na Wasz zjazd w Warszawie—nie mogąc przyjechać—piszę list.

Kiedy teraz na brzegu pięknego podwileńskiego jeziora siedzę i słucham cichego szmeru łagodnie pluszczącej fali — wspominam dzieje swojej burzliwej, pełnej przygód przeszłości. Powtarzam wtedy cudne słowa poety:

Bo kiedy grzebię w Ojczyzny popiołach,
I potem ręce znów na harfie kładnę:
Wstają mi z grobów mary takie ładne!
Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze.

A najczęściej po głowie snują się te chwile grozy i uporu duszy, których my tak dużo, tak wiele, mamy za sobą.

Chwile, gdy serca aż łamały się z bólu i zmęczenia, gdy czoła zroszone były nie tylko potem ale często i krwią, a ja nawoływać musiałem do trwania i wytrzymałości. Niechybnie, należały do okresów „Ojczyzny w popiołach", a więc są „ładne". Ta nasza praca i nasza wytrwałość.

I — dziwnym zbiegiem okoliczności — jednocześnie, gdy chwile grozy przypominam, w modrych falach jeziora widzę oczy — oczy tak miłe i tak szczerze kochane — oczy dziecka, pełne zachwytu i pełne ciekawości.

A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem — warto było — warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać, jak przezwyciężałem.

(*list na zjazd legjonistów, Pikiliszki, dn.* 4 *sierpnia* 1933 *r.*)

KÓRNICKA

8 GRUCZOŁÓW
decyduje o twoim losie
[*obecnie zaś możesz regenerować gruczoły*]

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach twórczości ludzkiej. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz właściwości fizyczne i umysłowe, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od twych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów, czyli gruczołów WEWNĘTRZNEGO WYDZIELANIA. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich, krążąc razem z obiegiem krwi, rządzą wszystkiemi objawami twej energji — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły . . . Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły twe funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Lecz i to i tamto może być uleczone zapomocą hormonoterapji.

Cierpisz na przedwczesne starzenie się? Na utratę energji i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrok twój się psuje, łysiejesz? Stwierdzasz u siebie neurastenję, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPJA jest nauką o odmładzaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż lekarstwa — odbudowuje nanowo, zamiast tylko podniecać energję życiową. Dociera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że **przywraca pełnię energji, utraconą wskutek choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.**

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

**Do „British Glandular Products Limited“, (P.W.N.), 937
35, Albermarle Street, London, W.1.**

Proszę nadesłać mi broszurę Panów „Istota życia“ (załączam znaczki pocztowe na 3d.) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTRONES“ (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES“ (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO ....

ADRES ....

....

„Spotkamy się u Derry'ego“

OSOBISTA wizyta u Derry'ego daje dużo zadowolenia. Nowy sklep firmy Derry jest jednym z najmodniejszych spośród dużych domów handlowych Londynu—o nazwisku stuletniem, oraz znany z jakości swych towarów.

WARTO odwiedzić restaurację Derry'ego, która zawsze pozostawia miłe wspomnienia.

W czasie zakupów jest ona przyjemnem miejscem spotkań przy rannej kawie lub w porze obiadowej.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkiemi stacjami Londynu, mieści się właściwie wewnątrz budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Derry & Toms
Kensington W

POD NOWYM ZARZĄDEM
RESTAURACJA FRANCUSKA
LACOQUILLE
79, ST. MARTIN'. LANE, LONDON, W.C.2
Tel.: TEMple Bar 8768
W niedziele zamknięta

PARK-WAY COURT
46, Lancaster Gate, London, W. 2
tel.: PADdington 1012
(koło Marble Arch, minuta od stacji kolei podziemnej Lancaster Gate, naprzeciwko Hyde Parku.)

Pokoje dla oficerów ze śniadaniem i kąpielą 10/6 dziennie, £2. 12s. 6d. tygodniowo

WHITE TOWER RESTAURANT
1, Percy Street, Tottenham Court Rd., W.1
Śniadania i obiady
Kuchnia grecka — wina greckie
zamknięta w niedziele
Pożądane wcześniejsze zamawianie stolików
tel. MUSeum 2187 i 2826

POLSKI KUŚNIERZ
dawniej w Katowicach
LANGER & COMPANY (Furriers) LTD.
Wykonywa futra NOWE i przeróbki wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalne udogodnienia dla prowincji.
59, KNIGHTSBRIDGE, S.W. I. *tel. SLO* 3626

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 100%
PŁACIMY NAJWYŻSZE CENY W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (168/- ZA UNCJĘ)
Biżuterje, klejnoty, kamienie szlachetne, srebro, platery, antyki i kosztowności wszelkiego rodzaju. Gotówka natychmiast. Prosimy o odwiedzenie nas; zgłoszenia przesyłką poleconą albo telefoniczne: MAYfair 5825
LINDEN & CO. 85, New Bond Street, London, W.1
PIERWSZY SKLEP JUBILERSKI PRZY NEW BOND ST.

Vaněk KRAWIEC i KUŚNIERZ CZESKI
Każde futro po jego przeróbce wygląda jak nowe
Płaszcze i kostjumy · Pierwszorzędny krój
4, William Street, Knightsbridge, również w Bournemouth

WYKWINTNA BIŻUTERJA i
ZŁOTE SZKATUŁKI
KUPNO I SPRZEDAŻ
J. I. HORWIT
94, SOUTHAMPTON ROW, LONDON, W.C.1
tel. HOLborn 0749
Firma istnieje od 30 lat

Przyjmuję wszelkie prace maszynowe oraz tłumaczenia w językach obcych. Tel.: ABB 1623 od godz. 12-13 i od godz. 18. Pisemnie do: Carlton Berry Co. H.K. Grand Buildings, Trafalgar Square., W.C. 2

ZDZISŁAW BRONCEL

POŻEGNANIE *)

Ziemia dymi jak wulkan, ciemność błyska ogniami,
Ludzka lawa wypływa z miast rozbitych kraterów —
Pośród ognia i żużli jadą świetni ułani,
Tańczą konie w lansadach, grają trąbki lansjerów.

Śmiercionośne kombajny krają pola w zygzakach,
Biją bomby płonące fontannami magnezji —
Idą w czwórkach na wojnę konni strzelcy z Kossaka,
Kawalerja z defilad, szwoleżerzy z poezji.

Chrzęści kośba żelazna, młócą młotem armaty,
Miażdżą ludzi motory, grzebią ludzi maszyny —
Wznieśli lance ułani, jak kwieciste rabaty,
Przewiązane wstążkami — jak warkocze dziewczyny.

Suną z fabryk uchwyty, w zgrzytach pełzną obcęgi,
Biorą rzeki za gardło, dławią drogi w uścisku —
Wiatr rozwinął proporce kolorami przysięgi,
Poszły konie galopem, w ziemi ornej, po rżysku.

Tłuką szarżą kopyta w tanków płyty stalowe,
Płoną chrapy piekielne w wirujących potworach,
Rżenie koni i wycie, hałdy trupów nad rowem,
Wniebowzięcia w benzynie, czarne łuny na borach.

Palby suchej, pancernej, dygocący mechanizm,
Żywych głazów lawina, pochód żywych kamieni —
A ci pędzą bez kresu, a ci lecą bez granic,
Jak zerwany różaniec, jak sokoły z pierścieni.

Jezus Marja! — i kłują. Jezus Marja! — i giną,
Oszalałe zwierzęta, ludzie wzięci w szaleństwo,
Więzną lance w szczelinach, góry stają i dymią,
Ale stal jest mocniejsza ponad rozpacz i męstwo.

Przeszły tonny potęgą nad zagonem zżyźnionym,
Wgniotły w zagon bezbronny kwiaty, ludzi i konie,
Aż chłop otarł siermięgą pług skrwawiony i bronę,
Kiedy w orce jesiennej przyniósł życie na błonie.

Nie rwij pięści ku niebu, nie lżyj włosów zsiwiałych,
Nie mąć ciszy pogrzebu i goryczy — lecz klęknij:
Oto szarża z Rokitny, oto szarża z dni chwały,
Powtórzona w dniach klęski — dniem Warszawy przeciętej.

Nie przeklinaj poezji i nie bluźnij historji —
Kircholm, Chocim i Wiedeń były wojny pacierzem,
Samosierra im oczy oślepiła wśród glorji,
Że się rwali jak jeden bić szablami w pancerze.

W grottgerowskich kuźnicach wykowano z lemieszy
Romantyczny ten oręż: spisy, szable święcone,
Gdzie nie numer fabryczny, ale rytem nas cieszył
Krzyż i dziewic imiona i „Pod Twoją obronę“...

Trzykroć liście klonowe jak złociste ordery
Układają się wieńcem na zmartwiałych ulicach,
W mgle wilgotnej i sennej płyną duchy szpalerem,
Cień przystanął i westchnął: „Tu się biła konnica“...

Dzwonią wierszem ostrogi nad mogiłą Wieniawy,
Malarz zamknął kostjumy w portretowej kasecie,
Klaszczą mazur ostatni szwoleżerskiej zabawy,
Biała panna dłoń niesie ułanowi-poecie.

O junaku z sztambuchów, z amarantów i pieśni,
Nowe skrzydła ci rosną, rośnie śmigieł muzyka —
Och, nie żałuj, pocałuj! — Ciebie tylko wciąż pieści,
Odchodzący ułanie, zakochana liryka.

Ciebie trzyma w objęciach i oplata twą głowę
Melodyjnem ramieniem i unosi twe brzemię
Rozesłanem królewsko, obnażonem swem słowem!
Siodła twoje araby i podaje ci strzemię.

Zawsze będzie ci wierna, nieśmiertelnie namiętna,
Przyjmująca cię cała heroicznym opisem,
O kochanku bez skazy, gwiazdo wojny i piękna,
Chociaż tankiem zaciężysz, gdzie goniłeś Farysem.

I gdy wreszcie o świcie, zrumieniony zachwytem,
Będziesz w wieży pancernej wśród wież polskich przejeżdżał,
Pod twych czołgów gąsienic tratujące kopyta
Zdruzgotana ze szczęścia — padnie twoja poezja.

ZDZISŁAW BRONCEL.

JAN ROSTWOROWSKI

TRZY PRZYKAZANIA MECHANIKA

Polecisz! Jak powiada Władek — w „samo oko“.
Nie bój się. To nie takie straszne, jak się zdaje.
Niby że po raz pierwszy, niby że wysoko,
Niby że nad nieznanym, zaciemnionym krajem...
Głupstwo. Zaraz przywykniesz. Po godzinie lotu
Poczujesz się jak w domu. Potem przyjdzie pora
Trochę przykra: prześlizgi w djabłach, w reflektorach —
Mają paskudny zwyczaj leźć do samolotu.
Ty musisz być spokojny, nerwy na postronek —
Nie trać głowy, nie wolno! Toć łeb masz jak łania!
Nic. Na wszelki wypadek napisze ci Bronek,
Niby ja, te ostatnie moje przykazania.
Pamiętaj, pierwsze będzie samo sedno sprawy:
Piękny Berlin przerazić pięknością Warszawy.
Pamiętaj, bez pardonu! „Za Warszawę — Berlin!“.
A teraz drugie. Kiedyś w malutkiej cukierni
W Łowiczu, co się został po niemieckiej stronie,
Siedziała moja Zosia. Żołdak podszedł do niej
I powiada: „Chodź ze mną“. Polka — iść nie chciała.
Uderzył w twarz! Zakrwawił. Zosina twarz biała,
Zakrwawiona, rozumiesz? Krew polskiej kobiety!
Masz pomścić! Albo raczej to ja pomszczę, nie ty,
Ja pomszczę twym wybuchem. Wal w mordy płomieniem!
Gruzem bij w pysk! Bez łaski! Pamiętaj: pomszczenie
Za niemiecki policzek. Słuchaj, teraz trzecie
I ostatnie: mój Józek, prześliczne był dziecię,
Czternaście lat, rozumiesz, czternaście, nie więcej.
Za kolportaż ulotek rozstrzelali Niemcy.
Niechaj dzieci niemieckie nie śpią, niech nazwisko
Mego syna zabija jak piorun! — To — wszystko.

JAN ROSTWOROWSKI.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglji aby zwracali się z zaufaniem osobiście lub drogą pocztową z receptami i z wszelkiemi zapotrzebowaniami farmaceutycznemi lub medycznemi do składów aptecznych:

John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1
(*służba dzienna i nocna*)
Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1
wszystkie pod ścisłą kontrolą
SAVORY & MOORE LIMITED
Aptekarzy Jego Królewskiej Mości
143, New Bond Street
LONDON W.1

W poprzednim 6-stronicowym numerze (175) „Wiadomości Polskich“ (3 ilustracje): *Zygmunt Nowakowski:* Zapieczętowany list. — *Paweł Wilga:* Nuty. Opowiadanie. — *Jerzy Rostworowski:* Krótkie spięcie. — *Edward Gaitens,* przełożył *Wacław Zbyszewski:* W niedzielne popołudnie. — *Jan Gost:* „Granice strategiczne“ Rosji a rzeczywistość. — *Ryszard Wraga:* Niewłaściwy klucz. — *ap.:* Wśród książek: Koncepcje federacyjne Hodży. Czy Niemcy są winni? — Miscellanea. — Stalin a Japonja. — Ze sceny. — Review of Reviews. — Kącik językowy. — Skarbnica Polska. *Kajetan Koźmian:* Fragmenty „Ziemiaństwa polskiego“. *Adam Mickiewicz:* Z listów.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

ŻYWYMI NAPEŁNIONA ŁÓDŹ

Niedawno, podczas pewnego procesu, sędzia-Anglik oświadczył, że nie może wydać takiego wyroku, jakiby wydał, gdyby oskarżony był Anglikiem. Na ławie oskarżonych zasiadał Polak. Sprawiedliwy sędzia londyński rzekł otwarcie, że obca jest mu nasza psychologja, że nie potrafi zorjentować się w pewnych polskich zwyczajach czy reakcjach, że ich nie pojmuje swoim angielskim rozumem, skutkiem czego woli wstrzymać się od wyroku. Nie jest wykluczone, że nasi gospodarze, patrząc na to, jak obchodzimy żałobę, także nie potrafią zrozumieć polskich obyczajów. Czy wstrzymają się od wypowiedzenia sądu, niewiadomo.

Co jak co, ale pogrzeby umiemy urządzać! Gdy przed blisko stu laty przypadek zdarzył, że w podziemiach katedry wawelskiej znaleziono zapomnianą trumnę Kazimierza Wielkiego, naród urządził mu pogrzeb ponowny a wspaniały. Słusznie. Król zasłużył na to. I na pogrzeb wspaniały zasłużył także generał Sikorski. Trumna z jego zwłokami na pokładzie polskiego kontrtorpedowca dopłynęła do brzegów Anglji. Kiedyś, gdy Bóg pozwoli nam wrócić do Polski, trumna ta opuści czasową gościnę i popłynie w dalszą drogę, do Polski. Gdynia–Płock–Warszawa–Sandomierz–Kraków. Słusznie. Generał Sikorski jest i będzie symbolem pewnego rozdziału dziejów walki o wolność, walki, podjętej bezpośrednio po klęsce, walki nieprzerwanej ani na chwilę.

Ale... Ponowny pogrzeb Kazimierza Wielkiego dał pewnemu poecie asumpt do napisania dziwnego rapsodu. Poeta ów nienawidził grobów, chciał je zamknąć, ba, chciał zburzyć cały Wawel, jako posępną siedzibę tyrana, któremu na imię przeszłość. Dlatego w rapsodzie „Kazimierz Wielki“ przeklął Wyspiański to, że naród tak „się rozmiłował w trunach“, że tak się „weśnił w przeszłość“, że tak pokochał pogrzeby, relikwje czasu minionego, że tak przesuwał w ręce drżącej każdą kość umarłych... Ostatni Piast przeżywa szczegółowo cały ceremonjał pogrzebu, wszystkie jego fazy, całe jego piękno, słucha dzwonów, patrzy na korowód żałobny, syci się zapachem kwiatów, gdy jednak doszło do mów pogrzebowych, wtedy stary król, już dawno trup, a przecie żywy ciągle, nie zdzierżył. Wstał, chwycił młot i cisnął nim w mówcę. „I naród obaczył się wolny“...

Generał Sikorski nie był ani ostatnim Piastem ani Królem-Duchem. Był człowiekiem raczej trzeźwym, nie „sternikiem duchami napełnionej łodzi“, przeciwnie, wziął sobie za zadanie, by nas, żywych, dowieść z powrotem do Polski. W połowie drogi zabrakło go nam, i przyjść musi inny sternik czy też inni sternicy. Niech zrobią—szczęśliwsi—drugą połowę drogi. O generale Sikorskim nie zapomnimy, i nie zapomni o nim historja. Generał Sikorski jednakże był człowiekiem niecierpliwym, umiejącym decydować się szybko. Dlatego, któż wie, czy słuchając zawodzeń pogrzebowych, słuchając nie kończącej się serji kondolencyj, sprawozdań z nabożeństw żałobnych — któż wie, czy nie cisnąłby młotem, by przerwać ten potok monotonny, te godzinki zaduszne, tę litanję, powtarzającą się w radjo naszem i w organie urzędowym.

Obchodzimy żałobę w sposób, który tubylcy muszą uznać co najmniej za egzotyczny. Nie potrafią zrozumieć naszych obyczajów i naszych reakcyj. Wyda się im rzeczą dziwną to, że żałoba wypełnia tyle czasu i miejsca. Nie idzie zresztą w danym wypadku o tubylców, rzecz ważniejsza, co powie, co pomyśli Kraj, karmiony bez przerwy cytatami z kondolencyjnych depesz, i to z depesz, pozbawionych wszelkiego znaczenia i wydźwięku politycznego. Zrozumiała sprawa, że Kraj powinien znać treść depesz, wysłanych przez króla Jerzego VI, przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, przez Churchilla, przez Watykan, choć ta depesza zredagowana była w sposób doprawdy nazbyt ostrożny i dyskretny. Pozatem Kraj powinien uczestniczyć w samym akcie pogrzebu, powinien być obecny duchem, powinien słuchać i patrzyć. To się należy i Krajowi i generałowi Sikorskiemu.

Lecz przedewszystkiem Kraj powinien z radja polskiego czerpać świadomość, że nie opadły nam ręce, że nie zatopiliśmy się bez reszty w żałobie, że kir nie przesłonił nam oczu na zadania bieżące i zasadnicze. Niestety, obchodzimy żałobę w sposób nie męski. Obchodzimy ją raczej w sposób — nie waham się powiedzieć—nieeuropejski. Z radja leją się monotonne, gorzkie żale, sypie się sieczka sprawozdań z uroczystości żałobnych, organ urzędowy raduje się z tego, że jakieś pismo londyńskie dało tytuł na całą szpaltę, umieszczając wiadomość o zgonie. A przecież jest rzeczą zupełnie naturalną, że sprzymierzeńcy i Polacy dają wyraz swym uczuciom! Przecież zginął wódz naczelny armji, która, choć szczupła, jest jednak pośród armij sprzymierzonych narodów na miejscu poczesnem! Zginął premjer prawowitego rządu polskiego, rządu państwa, które nie wyłoniło nigdy Quislinga! Wszystkie te objawy żalu i szacunku czy hołdu głębokiego potrafią sobie Polacy w Kraju dośpiewać. Ich wyobraźnia jest dostatecznie silna, byśmy stąd mieli pomagać jej w sposób tak naiwny i zarazem tak prymitywny. Oni, tam, w Kraju, chcą czegoś innego, zupełnie innego.

Piszący te słowa ściągnął na siebie burzę prawdziwą przed laty ośmiu, odważył się bowiem dać wyraz przekonaniu, że żal po śmierci Piłsudskiego przybrał w wielu wypadkach formę przesadną, formę wręcz barbarzyńską. Łomot bębnów pogrzebowych zagłuszył na długi czas wszystko inne. Spór na temat miejsca, w którem stanąć ma trumna, przesłonił wiele spraw o większym ciężarze gatunkowym. Właściwie na pewien czas ustało w Polsce życie normalne. Dzień każdy wypełniony był po brzegi żalem.

Powiedzmy, że żalem zrozumiałym aż nadto. Nie było chyba czującego po polsku Polaka, któremuby dźwięk werbli żałobnych, akordy marsza Chopina, nie rozdzierały serca, jednakże w tym nastroju, przeciągającym się ponad wszelką miarę, było coś wręcz niebezpiecznego. I wtedy to ośmieliłem się zacytować słowa Hamleta, który powiada, że jest w nim „coś, co się nie mieści w tę larwę żalu, w liberję boleści“... Jak wspomniałem, zerwała się burza. Nadchodziły listy z pogróżkami, pewne stowarzyszenia, pewne kasyna wojskowe gromadnie wypowiadały prenumeratę.

Ryzykuję taką samą burzę i dzisiaj. Jak przed ośmiu laty, pełniąc trudną funkcję reportera radjowego w katedrze wawelskiej, wzruszyłem się głęboko, tak i dziś wzruszają mnie akordy, najbardziej tragiczne z tych, jakie kiedykolwiek wyszły spod ręki muzyka, więc akordy marsza żałobnego Chopina, któremi powitano trumnę w jednym z portów brytyjskich. Przecież jestem Polakiem! Przecież śmierć generała Sikorskiego jest dla mnie przeżyciem i wstrząsem, jak dla nas wszystkich. Wydaje mi się jednak, że powinniśmy zachować miarę właściwą, a to choćby przez wzgląd na Kraj. Niechże oni wiedzą, że umiemy opanować się, że myślimy przedewszystkiem o przyszłości, że oddawszy hołd zmarłemu, szukamy, szukamy w napięciu, gorączkowo a mądrze, ludzi żywych, którzy dociągną nawę, jakże skołataną, aż do Polski, do jej wolnych brzegów.

W uchwale rządu, dotyczącej pogrzebu i honorów, które mają być oddane tu i kiedyś w Kraju, generałowi Sikorskiemu, jest coś, co analogję do sytuacji sprzed lat ośmiu czyni jeszcze bardziej żywą. Powiedziano mianowicie, że po uzyskaniu zgody duchowieństwa trumna zostanie umieszczona na Wawelu. Wątpić należy, czy duchowieństwo polskie mogłoby czynić, po odzyskaniu niepodległości, po wypędzeniu okupantów, jakiekolwiek zastrzeżenia. Raczej wypada uznać tę ewentualność za wykluczoną, idzie jednakże o samą zasadę. Uchwała rządu staje na gruncie nieszczęsnego konkordatu, jak gdyby na tym akcie nie położyły się cztery długie lata, w dodatku jak gdyby nie położyły się ciężkim kamieniem obrazy śmiertelnej. My, my sami, wracamy do konkordatu, który druga strona przekreśliła tak lekko, tak bez najmniejszych skrupułów? Wawel, jego podziemia, oddajemy dobrowolnie pod władzę duchowieństwa, choć są one własnością bezsporną całego narodu polskiego, którego to narodu reprezentantem jest rząd polski! Czy niczego nie możemy się nauczyć? Czy nie dość było, że rząd, biorąc udział w niedawnym zjeździe katolickim, przeszedł właściwie do porządku nad tą wielką i nie dającą się zapomnieć krzywdą, którą wyrządził nam Watykan? I jakby mało było jeszcze, pytamy, — na niewiadomy dystans lat, — pytamy zgóry o zgodę? Ależ konkordat, w jego niedołężnej, jeśli idzie o nas, a sprytnej, jeśli idzie o kontrahenta, redakcji, ten konkordat już nas nie obowiązuje!

Lecz to tylko dygresja. Konieczna mojem zdaniem, jednak wyłącznie dygresja, nic więcej. Idzie o to, by skończyć cytaty z kondolencyj, pośród których, na szczęście, zabrakło pewnych wyrazów obłudnego współczucia, jakich moglibyśmy się obawiać.

Gdy ktoś, tak jak ja, zdaleka, spoza Łondynu, obserwuje przebieg ostatnich wypadków, uderzyć go musi radośnie nominacja generała Sosnkowskiego na naczelnego wodza. Sądzić należy, że tak samo jak wojsko i Kraj przyjmie radośnie tę nominację, idącą po linji — taką można snuć hipotezę — ostatnich niemal wiadomości z Bliskiego Wschodu, gdziena rozkaz generała Sikorskiego orkiestra wojskowa odegrała „Pierwszą brygadę“. Pieśń ta, odegrana oficjalnie, kończy pewien spór, jakże nieistotny wobec zadań, które nas czekają, wobec zadań, domagających się zjednoczenia wszystkich pozytywnych sił. Może to zarys jedności narodowej, ale jedności prawdziwej, nie tej, która dzieliła uchodztwo, a zarazem i wojsko na połowę, będąc elementem niezgody i dysharmonji.

Nominacja generała Sosnkowskiego otwiera — tak należałoby spodziewać się — drogę powrotu do udziału w rządach dla ludzi, którzy od lat dwóch stoją nauboczu, choć mogliby przydać się radą i doświadczeniem. Otworzyć mogłaby ona drogę nie tylko dla nich, ale i dla wielu innych, odsuniętych od wpływu dawno, bo już od samego początku rządów pseudojedności narodowej. Wyłom został zrobiony.

Niezgoda trwała zbyt długo, bo niebawem obchodzić mogłaby czwartą rocznicę. Nominacja generała Sosnkowskiego ma dużą wymowę. M.in. zdawałaby się wskazywać na wzrost wpływów czynnika, który dotychczas pozostawał w zbyt głębokim cieniu. Dochodzi do głosu ten czynnik najwyższy. Podpis, położony na akcie nominacji nowego wodza naczelnego, wskazuje, że kończy się okres, w którym władza, tak cywilna jak wojskowa, skupiona była w jednem ręku. Rozdział władzy przynieść winien ponad wszelką wątpliwość uzdrowienie atmosfery.

Niestety, dalsze decyzje rozczarować muszą najbardziej zagorzałych optymistów. Rekonstrukcja rządu jest najtańszą łatą, jest jakimś przyszczypkiem na naszym pielgrzymim bucie. Do głosu nie doszła ani lepsza część P.P.S., ani zdrowy odłam ludowców czy narodowców — nie sybarytów, od całości zaś obrazu jaskrawo odbija nominacja generała Sosnkowskiego, którą zwalcza „Daily Worker“ w tym samym stopniu, w jakim ją bojkotuje urzędowy „Dziennik Polski“. No, les beaux esprits se rencontrent... Tak zawsze bywa.

Jedyną pozycję nową i dodatnią stanowi nazwisko ministra Romera, pozatem zwraca uwagę postać gen. Kukiela, który w czasie przesilenia, jak to zresztą można było przewidzieć, wysunął na plan pierwszy dobro wojska i względy ideowe, nie interesy partyjne. Reszta jednak w sumie, — mutatis niekoniecznie mutandis, — to dawny rząd z wszystkiemi jego wadami, z dobrodziejstwem inwentarza, z balastem i t.d., a bez tej wielkiej, jedynej zalety, jaką w dawnym rządzie przedstawiał generał Sikorski. Tak, wszystko zostało po dawnemu, ubył „tylko“ generał Sikorski.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że ten rząd, sklecony pośpiesznie w obliczu katastrofy, stanowić musi prowizorjum.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

SLOane 1537
JANE AND JUDY
WYSPECJALIZOWANI W PRZERÓBKACH
Przeróbka sukien, płaszczy, kostjumów, kapeluszy, bielizny.
Szyją z powierzonych im materjałów i chętnie podejmują się nawet najdrobniejszych przeróbek.
Mówi się po francusku, po niemiecku i po hiszpańsku
36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1

JAN LECHON

DUCH BOYA

Poezja to wyzłoci, czas wszystko to zatrze,
I zniknie wkońcu wszystko, co jeszcze Was dzieli:
Ciebie, coś go oglądał wygodnie w teatrze,
Od niego, więzionego w Bazyljańskiej celi.
I wtedy ktoś cierpieniem papierowem wzgardzi
I myśląc jak okrutnie byłeś nieszczęśliwy,
O Tobie może powie: „Ach! On cierpiał bardziej,
Poznał wszystko co ludzkie. Oto człowiek żywy!“.
Ty jeden, jak to dziwne, spośród nas tak wielu,
Coś strzegł się słów podniosłych jak skazy, co plami,
Ty najmniej patetyczny, drogi przyjacielu,
Jesteś, właśnie jak Konrad, zapanbrat z duchami.
Oto wstajesz znad biurka w warszawskiem pokoju,
Jak wczoraj! Ale co to? Skąd ta rana krwawa?
Chciałbym Tobie powiedzieć: „Jak się masz, mój Boyu“,
Lecz czuję, że już teraz nie mam tego prawa.
I słyszę Cię jak mówisz słowami cichemi:
„Żadna nie jest mi obca małość i pokusa,
Zmierzyłem to co wzniosłe i nędzne na ziemi,
Jak Piotr, co kiedyś przecież zaparł się Chrystusa“.
Lecz jemu powiedziano: „Będziesz z prawej strony
Przed tym, co nie znał wahań i skruchy i lęku!“.
I stoisz oto, Boyu, bardzo zawstydzony,
Trzymając pióro w jednem, palmę w drugiem ręku!

JAN LECHOŃ.

---

*) Z nr. 1 dwutygodnika „W Drodze“.

Generałowie de Gaulle i Giraud

Tangier, w czerwcu 1943.

Rzadko kiedy znane powiedzenie, że warunki tworzą ludzi, znajduje tak wyraźne potwierdzenie, jak w konflikcie między generałami de Gaulle i Giraud.

Obaj są ludźmi tego samego pokroju : wyszli z tej samej kasty oficerskiej, mają za sobą podobny dorobek życiowy, zasadnicza ich postawa ideologiczna przed wojną była prawdopobodnie identyczna. Obaj reprezentują klasyczny typ francuskiego oficera zawodowego, nie wydaje się, by przed wojną angażowali się czynnie w polityce.

De Gaulle i Giraud rozpoczęli walkę z Niemcami, wychodząc z analogicznego stanowiska. Był to czyn żołnierzy, którzy nie chcieli się pogodzić z klęską swej ojczyzny i rzucili światu dumne słowa : „Jeszcze Francja nie zginęła !“. Początkowo nie reprezentowali oni żadnego stanowiska w dziedzinie polityki wewnętrznej, lecz jedynie żądzę walki z najeźdźcą. Na późniejsze ich różnice ideologiczne wpłynął wzgląd przedewszystkiem geograficzny : de Gaulle działał w Londynie, Giraud w Algierze.

Emigracja francuska, która po wezwaniu gen. de Gaulle'a zaczęła się wkoło niego grupować, miała, poza elementem czysto wojskowym i ogólnie patrjotycznym, dość wyraźne oblicze polityczne. Oblicze to było zupełnie niezależne od ideologji samego gen. de Gaulle'a i jego wojskowych towarzyszy ; uwarunkowywały je objektywne okoliczności, jakie stworzyła okupacja niemiecka i walka wyzwoleńcza. Niemcy, dzieląc Francję na dwie części, pozostawiając pozornie samodzielny rząd Pétaina, umożliwili początkowo powstanie dość szerokiego wachlarza „kolaboracjonistów“, od pseudosocjalistycznego towarzysza Doriota w Paryżu aż do mieszczańsko-konserwatywnych attentystów z Vichy. W zasadzie droga do współpracy otwarta była dla każdego Francuza niezależnie od jego przeszłości politycznej. Nawet byli komuniści nie zostali wyrzuceni poza nawias tej współpracy : partja Doriota, stworzona przez renegatów komunizmu, chętnie ich przyjmowała.

W tych warunkach, poza osobiście zagrożonymi, notorycznymi przeciwnikami osi, emigrowali przedstawiciele grup szczerze przywiązanych do demokratycznych swobód i ideałów postępu, którym nie odpowiadała ani faszystowska, radykalna demagogja grupy paryskiej, ani faszystowska, umiarkowana frazeologja Vichy. Walka ze znienawidzonym, popieranym przez Niemców pétainowskim totalizmem jeszcze bardziej narzucała gorące umiłowanie utraconej demokracji, która utożsamiała się z utraconą niepodległością. O ile wśród tej demokratyczno-postępowej emigracji znalazł się jakiś były faszysta, w rodzaju wiceprezesa „Croix de Feu“ Vallina, był to wyjątek, który potwierdzał regułę.

Obóz de Gaulle'a, do którego przystąpiły stopniowo partja socjalistyczna, klasowe i chrześcijańskie związki zawodowe, podziemne organizacje oporu, a obecnie także partja komunistyczna, stał się obozem francuskiej Republiki, obozem francuskiej demokracji. Emigracja reprezentowała „la vraie France“ w stopniu daleko większym niż opierający się na wrogich bagnetach rząd Vichy. Mimo początkowej przewagi wojskowych, ruch gaullistowski nie przybrał nigdy charakteru zbuntowanej soldateski, lecz w sposób najoczywistszy symbolizował zbuntowany przeciw najeźdźcy naród.

Do listopada 1942 r. obóz de Gaulle'a niewiele miał sposobności zaakcentowania swego republikańskiego charakteru. Terytorja, nad któremi sprawował władzę, były to tereny kolonij tropikalnych, jak Afryka Równikowa, gdzie zawsze panował régime kolonizatorski i gdzie o demokracji w europejskiem rozumieniu tego wyrazu nigdy nie było mowy. Jedyny obszar o klimacie śródziemnomorskim i o liczniejszej białej ludności — Syrja — otrzymał statut specjalny, wynikający z uznania niepodległości republik syryjskiej i libańskiej — przez „France Libre“.

Nawróceni mieczem na wiarę sprzymierzonych, północno-afrykańscy attentyści, skupiający się wokół Darlana, mieli początkowo zupełnie zdecydowaną tendencję izolowania Algieru od wpływów emigranckiego Londynu. Chętnie używano terminu „France Africaine“, podkreślano ideową łączność z Pétainem, długo ignorowano istnienie „France Combattante“ i gaullistów.

W odpowiedzi na próby przedłużenia bytu régime'u Vichy w Afryce, londyńscy gaulliści zdecydowanie podnieśli sztandar Republiki i gwałtownie zaatakowali byłych kolaboracjonistów.

Radjo francuskie w Londynie podkreśliło niezwłoczne wprowadzenie w nowoprzyłączonym do „France Combattante“ Madagaskarze, swobód republikańskich, obwieściło natychmiastowe uwolnienie z więzień francuskich patrjotów i internowanie dotychczasowej wyższej administracji. Gen. de Gaulle urósł do symbolu Republiki, i jasne jest, że do godności tego symbolu wzniosła go fala demokracji, wzbierająca wśród emigracji francuskiej w Londynie.

Gen. Giraud, „évadé de Koenigstein“, następca zamordowanego Darlana, zostaje pchnięty na inne tory. Giraud rozpoczął współpracę ze sprzymierzonymi w konspiracji na terenie Francji Vichy. Romantyczną ucieczkę z niewoli uzupełniła nie mniej romantyczna ucieczka w angielskiej łodzi podwodnej z Francji do Algieru. Pierwszą nominację na dowódcę sił francuskich otrzymał Giraud z rąk amerykańskiego generała Eisenhowera. Następnie jednak po zawarciu porozumienia z Darlanem, Giraud przyjmuje nominację z rąk Darlana, i krok ten łączy go silnemi więzami z byłym obozem Vichy. Po śmierci Darlana, stworzona przez tego „delfina Francji“ Rada Imperjalna, w której skład, poza Giraudem, wchodzą wyłącznie dawni gubernatorzy afrykańscy, mający za sobą dwa lata wiernej służby Pétainowi, mianuje gen. Giraud swym szefem. Więź zacieśnia się : byli kolaboracjoniści skupiają się wokół Girauda, staje się on ich tarczą i opoką. Giraud płynie na fali wypadków, i historja jego półrocznych, absolutnych rządów w Algierze, to nieprzerwane i coraz trudniejsze lawirowanie między republikańskiemi tendencjami de Gaulle'a i totalistyczną samoobroną byłych „vichyssois“. Giraud volens nolens staje się rzecznikiem tego obronnego, schyłkowego i skazanego zgóry na zagładę totalizmu. „Urodzony w niewoli, zakuty w powiciu“ — mógłby powiedzieć o sobie gen. Giraud, gdy nad początkiem jego politycznej aktywności zawisła złowróżbna gwiazda darlanizmu.

W ogniu toczącej się walki ideologicznej, przed gen. Giraud stanęły dwie możliwości : albo oprzeć się na otaczających go konserwatywnych elementach kolonjalnych, dać im swą opiekę i stopniowo krok za krokiem ustępować nieubłaganej ofensywie gaullizmu, albo też sprzymierzyć się z londyńską demokracją przeciwko byłym kolaboracjonistom i zmiejsca zlikwidować cały balast „rewolucji narodowej“.

Jasne było, że Giraud obierze pierwszą drogę, na którą pchała go dotychczasowa współpraca z ludźmi Pétaina i która pozwalała mu zachować stanowisko najwyższego szefa cywilnego i wojskowego. W obozie londyńskim Giraud musiałby zająć pozycję jednego z gaullistowskich generałów — niewątpliwie wysoką, ale w każdym razie nie pierwszą, musiałby „zdradzić i opuścić“ ludzi, którzy go wybrali i zaufali. Te względy pozornie osobiste, względy wierności, ambicji, honoru, zawsze kojarzą się z tendencjami politycznemi i w psychologji jednostki tworzą nierozerwalny splot.

Walka między „République Française“ i „Etat Français“ upostaciowała się w konflikcie dwóch generałów, którzy nieustannie oświadczali, że dążą do zgody i zmierzają do realizacji francuskiej jedności.

Warunki stworzyły de Gaulle'a i Girauda. Warunki też zdecydowały zgóry, komu przypadnie ideologiczne zwycięstwo.

Podobny konflikt w kraju sprzymierzonym z osią, np. w Finlandji czy Bułgarji, zakończyłby się niewątpliwie sukcesem elementów totalistycznych ; w aljanckiej Afryce francuskiej zwyciężyć musiała demokracja, mimo swej liczebnej słabości, mimo że główne jej siły były poza Afryką.

Stopniowe ustępstwa Girauda ośmielały miejscowe ugrupowania republikańskie, dawały im swobodę działania i pchały do ich szeregów elementy dotychczas chwiejne. De Gaulle miał w Afryce swą „piątą kolumnę“, która rosła wciąż na siłach. Giraud, zmuszony do likwidowania instytucyj pétainowskich, do zmian ustawodawczych, do usuwania niektórych ze swych dotychczasowych współpracowników, automatycznie sam przesuwał się w kierunku gaullizmu.

Na płaszczyznie dyplomacji międzyfrancuskiej ten zmieniający się na rzecz „France Combattante“ stosunek sił ujawniał się jaskrawo w działalności komitetów porozumienia, powstałych po konferencji w Casablance. O delegacie de Gaulle'a w Algierze, gen. Catroux, głośno. Odbywa on konferencje, podróżuje między Algierem i Londynem, wywiera nacisk w kierunku zmian w ustawodawstwie i administracji. O delegacie Girauda w Londynie, gen. Buscat, słyszy się niewiele ; w rzeczywistości gen. Giraud nie ma żadnych postulatów politycznych czy personalnych wobec komitetu londyńskiego.

De Gaulle był w ofensywie, Giraud w defensywie, i to przesądzało rozwój wypadków. Zdecydowane, niedwuznaczne stanowisko gaullistów w sprawie ustawodawstwa republikańskiego, żądanie ostracyzmu i kary dla kolaboracjonistów, stanowcze potępianie „armistice“ i „polityki ostatnich lat“, a przedewszystkiem poparcie, jakiem cieszył się gaullizm wśród organizacyj patrjotycznych i wśród więźniów politycznych w metropolji — wszystko to wpływało na wzrost sympatji dla niego pośród szerszych warstw społecznych Afryki francuskiej, które rozumiały, że attentystyczne Okopy Świętej Trójcy nie potrafią długo się opierać.

Korespondencja w sprawie zjednoczenia Francuzów, która rozwinęła się między dwoma generałami, jest wspaniałym obrazem stopniowego przechodzenia Girauda na pozycje „France Combattante“. De Gaulle, opierając się na szerokiej masie swych zwolenników we Francji, w Afryce i na emigracji, nie ustępuje ani na krok i nie dopuszcza żadnych niedomówień. Nie godzi się na spotkanie w żadnem drugorzędnem mieście, lecz żąda konferencji w Algierze, przyczem łaskawie zapewnia, że sam da nakaz swym zwolennikom, by powstrzymywali się od manifestacyj. Gdy wreszcie po wielokrotnych odroczeniach i stopniowych ustępstwach, po pisemnem publicznem omówieniu szczegółów przyszłej organizacji, Giraud godzi się na przyjazd wodza Walczącej Francji wprost do Algieru, następuje okoliczność, która jest dobitnym wyrazem siły de Gaulle'a i słabości podległej Giraudowi administracji. Między dwoma generałami powstaje nowe nieporozumienie : Giraud traktował całą dotychczasową korespondencję jedynie jako wstęp do spotkania się z de Gaullem, z którego to spotkania dopiero miał się wyłonić wspólny komitet. Podczas tego spotkania, de Gaulle musiałby się zgodzić na pewne warunki. De Gaulle stanął na odmiennem stanowisku : korespondencja stworzyła już komitet, kooptacja nowych członków, która miała nastąpić podczas spotkania, jest tylko dodatkową czynnością techniczną, spotkanie powinno być traktowane jak pierwsze zebranie komitetu. Ponieważ w korespondencji ustalono, że komitet będzie miał dwóch prezesów, de Gaulle'a i Girauda, de Gaulle zmiejsca po przyjeździe zachowuje się w Algierze jak władca, przyczem nie licząc się często z konwencjonalnemi formami protokółu, rozpoczyna przeprowadzanie swego programu.

I znów rzeczywistość zaprzeczyła naiwnym wyobrażeniom, jakoby „jedność francuska“ mogła być osiągnięta przez uścisk dłoni, przez radosne zbratanie się wszystkich przy dźwiękach „Marsyljanki“. Jedność narodu dla walki z najeźdźcą osiąga się w walce : w walce na zewnątrz i na wewnątrz. Po przyjeździe de Gaulle'a do Algieru nie nastąpiła bynajmniej jakaś sielanka, lecz przeciwnie, rozpoczęła się bezlitosna czystka wśród wyższej administracji — wstępny warunek jedności. De Gaulle skwapliwie przyjmuje dymisję Peyroutona i w sposób niezbyt kurtuazyjny nakazuje mu niezwłoczne zdanie funkcyj. Wślad za tem następuje dymisja rezydenta Maroka, gen. Noguèsa, dowódcy lotnictwa gen. Bergereta, komisarza finansów Trona i szeregu innych osobistości. Tłem konfliktu trwającego w łonie nowopowstałego wspólnego komitetu, są kwestje „personalne“. Grupa de Gaulle'a, jak każde prawdziwie patrjotyczne ugrupowanie, ma w sobie coś z mitycznego Anteusza : zetknąwszy się z ojczystą ziemią, rośnie z każdym dniem na siłach i domaga się skrupulatnego oczyszczenia administracji ze wszystkich skompromitowanych współpracą elementów.

Wniepamięć poszły niedawne oświadczenia Girauda o „dobrem“ i „złem“ Vichy. Peyrouton — reprezentant „dobrego“ Vichy —pierwszy musiał podać się do dymisji. Bezskuteczna okazała się teza, jaką wygłosił Giraud w obronie niektórych urzędników-kolaboracjonistów, twierdząc, że niekiedy większem bohaterstwem było pozostanie na stanowisku pod bezpośrednią lub pośrednią okupacją niż emigracja. Teza gaullistów jest inna : emigracja nie jest traktowana jak ucieczka, lecz jako forma organizowania oporu zagranicą. Można opór ten zorganizować wewnątrz kraju, lecz z reguły nie organizują go pozostali w służbie wyżsi urzędnicy. Podejście Girauda i de Gaulle'a do zagadnień „personalnych“ jest diametralnie przeciwstawne. Giraud uważa, że w zasadzie każdy urzędnik (mowa oczywiście zawsze o wyższej biurokracji, a nie o niższych urzędnikach, bo ich rola polityczna jest znikoma), który służył Pétainowi, może być pozostawiony na stanowisku, chyba że udowodni mu się szczególnie szkodliwą działalność. Poprzednio Giraud szedł jeszcze dalej. W osobie Peyroutona nie *pozostawił*, lecz *mianował* dygnitarzem byłego ministra spraw wewnętrznych Vichy, mającego na sumieniu aresztowanie szeregu francuskich patrjotów. W osobach Noguèsa i Boissona, Giraud pozostawił ludzi, którzy po zawarciu „armistice“ czynnie kierowali zbrojnym oporem przeciwko sprzymierzonym. De Gaulle jest wrogo nastrojony wobec całej vichystowskiej biurokracji — stosuje on ogólne domniemanie, że wszyscy wyżsi urzędnicy-kolaboracjoniści, to elementy quislingowskie. Domniemanie to może być obalone jedynie dowodem, że dany urzędnik pozostał na stanowisku poto, by służyć sprawie wyzwolenia, lub by w decydującej chwili oddać się na usługi sprzymierzonych. Dowód taki złożył np. gen. Béthouard, który w chwili wyladowania sprzymierzonych zbuntował się przeciwko Noguèsowi i stanął po ich stronie. Dowód taki złożyli inni urzędnicy francuscy, biorący udział w konspiracji, która przygotowała operacje z listopada 1942 r. W Afryce francuskiej krążyło powiedzenie, że patrjotów od attentystów dzieli jedynie okres trzech dni. Patrjoci, jak Béthouard, zmiejsca poparli sprzymierzonych, attentyści, jak Noguès, stanęli po stronie sprzymierzonych po trzech dniach bezskutecznego, zbrojnego oporu.

Teza de Gaulle'a zwyciężyła na całej linji, tempo czystki przyśpieszono, kruszą się ostatnie bastjony Vichy.

Darlan jednak, a potem Giraud wykonali swe „zamówienie polityczne“. Darlan pozwolił starej administracji przejść na służbę sprzymierzonych, zachować czasowo zdobyte pozycje. Giraud, kontynuując tę politykę, a nie mogąc ocalić skazanych na zagładę pozycyj, ocalił życie, a nawet godność byłych kolaboracjonistów. Bez sześciomiesięcznego okresu przejściowego ludziom tym groziłby los admirała Estevy i innych quislingów Tunisu, skazanych zaocznie na śmierć przez francusko-afrykańskie trybunały wojskowe. W Algierze i Maroku sytuacja wyglądała dużo łagodniej. Peyrouton i inni, usunięci przez de Gaulle'a, odchodzą z honorem, wstępują do sił zbrojnych i może na tem polu osiągną całkowitą rehabilitację.

Politycznie jednak rzecz biorąc wyrok śmierci na admirała Estevę (nawet gdyby został wykonany) niewiele się różni od ostracyzmu, zastosowanego wobec Noguèsa. Wyrok i dymisje udowadniają, że bez likwidacji resztek quislingizmu nie może być mowy o bojowej jedności narodowej. Jedność narodu nie jest wynikiem umów i konwentykli : wykuwa ją się w ciężkim boju z wrogiem i ze zdradą. Specyficzny układ stosunków w Afryce, geograficzna odległość między demokratyczną emigracją w Londynie a kolonjalną ludnością Afryki, wyłączenie z gry politycznej jęczącego w kajdanach ucisku ludu Francji — wszystko to sztucznie złagodziło formy walki o jedność francuską. Za sztandarem Walczącej Francji stoi naród francuski ; nieliczni londyńscy i algierscy nosiciele tego sztandaru nie mogą wyrazić burzy, jaka drzemie w przepełnionej cierpieniem i upokorzeniem, pałającej żądzą odwetu, duszy narodu francuskiego.

Zbliża się następny etap wojny : batalja europejska. Na terenach, zajmowanych przez wojska sprzymierzone, a częściowo i na terenach, okupowanych przez cofające się armje osi, dokonywać się będzie bojowe, antynazistowskie i antyfaszystowskie zjednoczenie narodów uciskanych. Afryka francuska jest słabym, mikroskopijnym obrazem tego zjednoczenia, które w niczem nie będzie przypominało idyllicznej sielanki. Zjednoczenie narodowe w okresie wyzwalania od jarzma najeźdźcy jest częścią samej wojny, jest tej wojny istotnym elementem. Strategja sprzymierzonych liczy się z tem zjawiskiem i traktuje ruchy wyzwoleńcze narodów podbitych jako swych ważnych sojuszników.

Ale, będąc elementem wojny, zjednoczenie narodowe podlega prawom wojny i odbywa się według jej zasad : niekiedy dokonywa się stosunkowo spokojnie w ogniu walki politycznej, niekiedy burzliwie w łunie pożaru, który subtelni Francuzi z wrodzoną sobie delikatnością zwą „règlement des comptes“.

STEFAN SONNIS.

W najbliższym czasie ukaże się
w nowem wydaniu

SŁOWNIK
angielsko-polski i polsko-angielski

J. Stanisławskiego

Cena 15s.

MINERVA PUBLISHING COMPANY,
229-231, High Holborn London, W.C.1

STRATTON STREET PICCADILLY, W.I.
Phone : MAYFAIR 7807-9
LE COQ D'OR
RESTAURANT
MAISON FRANÇAISE
Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

B. BOSHER & SONS
464, Edgware Road, London, W. 2
tel. : PADdington 1482
Secondhand Furs for Sale
Loans on Furs and Jewellery
Special Fur Storage

BELGRAVIA HOTEL
86, Belgrave Road, London, S.W.I
(koło Victoria Station)
tel. VICtoria 1649
pokoje ze śniadaniem i z kąpielą od 8s. 6d.
z obiadem od 12s. od. dziennie
Woda ciepła i zimna w każdym pokoju

LONDON FLATS
37, Dorset Street (przy Baker Street), W.I
poleca
umeblowane oraz nieumeblowane
mieszkania i pokoje
tel. : WELbeck 3302

COSMO RESTAURANT 5-6, North Ways Parade,
London, N.W.3
niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej) *tel. PRImrose 2627*
Pierwszorzędna kuchnia domowa
Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie
Ciastka domowe Menu od 1/6 zwyż Miła atmosfera
Otwarta od godz. 9 rano. Ciepłe potrawy do 11 wieczór.

1000 SŁÓW PO ANGIELSKU
cena w opr. 10s. 6d.
Do nabycia :
M. KOLIN (Publishers) LTD.
LONDON : 9, New Oxford Street, W.I EDINBURGH : 31a, Castle Street

Polacy i Anglicy

wobec wojny

Dowiedziawszy się, że wojna z Niemcami wybuchła, dwaj Polacy wołali :

— Za tydzień będziemy bezapelacyjnie w Berlinie !

Dwaj Anglicy mówili :

— Miejmy nadzieję, że za tydzień spotkamy się bez przeszkód w Wembley na meczu piłkarskim Anglja — Szkocja.

*

Każdy Polak namiętnie chce iść do wojska.

Ledwie w niem jest, zaczyna straszliwie na nie narzekać.

Kiedy z niego wyjdzie, pławi się we wspomnieniach o niem do końca życia.

Anglik nie ma najmniejszej ochoty iść do wojska.

Skoro się w niem znajdzie, bardzo je sobie chwali.

Gdy się z niego wydostanie, przestaje o niem mówić raz na zawsze.

*

W gazecie angielskiej czytamy :

„... 26-letni Flying-Lieutenant John został wczoraj odznaczony D.F.C. za zbombardowanie Berchtesgaden. Ojciec Johna był przez 38 lat stangretem na dworze królewskim. Raz wiózł króla Edwarda VII przez Piccadilly i zaczepił wtedy lewem kołem o latarnię przed Ritzem. Króla Jerzego V wiózł 327 razy, w tem 249 razy siwemi końmi, i zawsze bez żadnego wypadku. Matka Johna od 27 lat nie opuściła ani jednego Derby, przyczem, pomimo wyjątkowego znawstwa koni, nie wygrała jeszcze ani razu. Siostra Johna mieszka w Norfolk, gdzie posiada 13-letniego kuca, który się nazywa Pussy i jada tylko surową marchewkę“...

W gazecie polskiej to tak wygląda :

„... Jeden z polskich lotników z jednego z polskich dywizjonów został wczoraj odznaczony Krzyżem Walecznych za zbombardowanie miejsca postoju Hitlera w B. Dekoracji dokonał Naczelny Wódz w asyście Inspektora Sił Lotniczych Apppsssskiego, generała Bapppssskiego i pułkownika dyplomowanego Dapppssskiego. Naczelnemu Wodzowi towarzyszyli też adjutanci Fapppssski i Gapppssski. Generał Bapppssski zdał Naczelnemu Wodzowi raport. Naczelny Wódz wyraził swe zadowolenie. Inspektor Sił Lotniczych Apppssski wyraził Naczelnemu Wodzowi powszechną wdzięczność spowodu Jego przybycia. Naczelny Wódz odjechał w towarzystwie Inspektora Sił Lotniczych Apppssskiego, generała Bapppssskiego i pułkownika dyplomowanego Dapppsskiego. Z Naczelnym Wodzem odjechali również adjutanci Fapppssski i Gapppssski“.

Oczywiście, tytuł obu tych notatek w gazecie angielskiej i polskiej będzie brzmiał tak samo, a mianowicie :

„Jak lotnik pikował z bombami na Hitlera“.

*

Kiedy Anglicy rozważają możliwości wygrania wojny, słyszy się :

— Organizacja, pieniądze, transport, aprowizacja, wytwórczość, uzbrojenie...

Od Polaków, rozmawiających na ten sam temat, dolatują słowa :

— Duch, męstwo, wiara, poświęcenie, zapał, krew...

*

Polski wojskowy opowiada :

— We wrześniu, na tej szosie pod Kutnem, przeżyłem piekło ! Artylerja wali zboku, bomby lecą z nieba, tu myśliwce sieką z karabinów maszynowych, tam czołgi szarżują, góry trupów, jeziora krwi, morze ognia, dym, huk — a ja stoję nieugięcie na szosie bez karabinu, bez naboi nawet — i czekam nieustraszenie na śmierć... Ale pan był pod Dunkierką, więc też musiał pan tam przejść cośniecoś ?

Angielski wojskowy :

— O tak ! Równie okropnej pogody jak pod Dunkierką w życiu nie zaznałem : wiatr, zimno, deszcz leje jak z cebra, a ja stoję na plaży, przemoczony do nitki, bez płaszcza, bez parasola nawet — i czekam daremnie na cup of tea...

*

Polacy się chełpią :

— Sława naszego oręża przyniosła nam podziw całego świata !

Anglicy mówią z zadowoleniem :

— Po naszych ostatnich sukcesikach orężnych, akcje City poszły na wszystkich giełdach świata w górę !

*

W Polsce dowódca mówił z zadowoleniem :

— No, manewry się udały. Żołnierze przeszli 170 km, nie spali jedną noc, nie jedli dwa dni...tak, to były prawdziwe manewry wojenne...

W Anglji dowódca stwierdza z oburzeniem :

— Manewry były kompletną klapą. Samochody podstawiono w złe miejsce i żołnierze musieli iść do nich 3 mile, kwatery były niestosowne, tak że się nikt nie wyspał, obiad był dwa razy spóźniony...to rzeczy niedopuszczalne nie tylko na wojnie, ale nawet na manewrach...

*

W Anglji mówi się o wzorowo prowadzonym pułku :

— Nadzwyczajne ! Wszystko w nim funkcjonuje jak w banku !

W Polsce o nieporadnym, plajtującym banku mówiono :

— Cóż dziwnego ? Przecie jakiś pułkownik jest tam dyrektorem...

*

W literaturze polskiej emerytowany pułkownik, to zawsze czarujący, siwy bohater, pokryty ranami, niechętnie opowiadający urywanemi zdaniami, zastygłej w nabożnem skupieniu młodzi, o niezliczonych bitwach, w których brał udział, i nadzwyczajnych rzeczach, których dokonał.

W literaturze angielskiej emerytowany pułkownik, to zawsze przenudny, stary dureń, zamęczający wszystkich naokoło rozwlekłemi ględzeniami o zmyślonych historjach, które słyszano już odeń sto razy.

*

Polacy mlaskają ustami z zachwytu :

— Aaa, to był wielki wódz ! Bronił miasta tak zażarcie, że cała jego armja legła pokotem i on sam też padł trupem !

— A co się stało z miastem ?

— No, cóż, nieprzyjaciel zagarnął je na sto lat...

Anglicy też czasem wspominają życzliwie któregoś ze swych generałów :

— Tak, to był niezły wódz ! Broniąc miasta przed nieprzyjacielem wycofał się tak zręcznie z całą swą armją, że nie stracił ani jednego żołnierza.

— A co z miastem ?

— No, jasne. Zebrał trzy razy większą armję i po pół roku tak rozgromił nieprzyjaciela, że miasto miało spokój na sto lat...

*

Nekrolog polskiego wojskowego, który umarł na raka :

„Był to rycerz bez skazy, który życie swe złożył w ofierze umiłowanej Ojczyznie. Nieustraszony w boju, niezmordowany w pracy, niewyczerpany w poświęceniu. Gdy prowadził defiladę w Lublinie, ludność płakała z radosnego wzruszenia. Każde dziecko w Pułtusku znało dźwięk jego ostróg. Starcy w Piotrkowie błogosławili błysk jego szabli. Był ubóstwiany przez żołnierzy, uwielbiany przez kobiety, czczony przez mężczyzn, przerażeniem napełniał wrogów. Odejście tej spiżowej postaci, pod której osłoną Rzeczpospolita czuła się bezpieczna, jest niepowetowaną stratą, ale z pamięci ludzkiej nic wykreślić jej nie zdoła !“.

Nekrolog angielskiego wojskowego, który miał Victoria Cross i D.S.O. :

„Był naprawdę nieprzeciętnym człowiekiem. Reprezentował Oxford w cricketcie i trafił admirała Percy piłką w nos. To on rozsypał kiedyś o godz. 4 rano na placu św. Marka w Wenecji łajno końskie, wprawiając całe miasto w zdumienie, skąd się wzięły konie w tym salonie świata. Na Borneo złowił rybę ważącą 2738 funtów. W Bengalu chybił do tygrysa 11 razy, a jednak nie został przezeń zjedzony. Objechał świat 5-krotnie dookoła, ale nigdy nie był w Epsom na Derby. Jadał ogórki z miodem i nie chorował na żołądek. Pojawienie się jego pulchnej postaci wywoływało zadowolenie w każdym zakątku Imperjum, bo zawsze zwiastowało dobry kawał i dobry sport. Pozostawił w spadku 35 472 funty 8 szylingów i 9 pensów“.

*

Polak jest zdolny do nadzwyczajnego bohaterstwa, ale pod warunkiem aby wszyscy o tem wiedzieli.

Anglik dokonywa najwaleczniejszych czynów, gdy jest pewien, że go nikt nie widzi.

*

W ciągu ostatnich 250 lat Polacy prowadzili kilkanaście wojen i przegrali wszystkie oprócz jednej (z Sowietami w r. 1920). Ale stwierdzają z dumą :

— Co jak co, ale wojskowość mamy we krwi i świetnie umiemy wojować !

W ciągu ostatnich 250 lat Anglicy prowadzili kilkadziesiąt wojen i wygrali wszystkie oprócz jednej (z Ameryką w r. 1782). Toteż mówią smutnie :

— My, którzy, niestety, nie mamy żadnych talentów wojskowych i tak rozpaczliwie nie umiemy wojować...

*

Przed każdą przegraną wojną Polacy pieją peany na cześć swych upatrzonych wodzów i okrzykują idjotą każdego, kto śmie wątpić o ich genjuszu.

I każde dziecko polskie pamięta nazwiska dwóch tuzinów pobitych polskich wodzów.

Po każdej wygranej wojnie Anglicy stwierdzają z goryczą, że mieli za wodzów skończonych matołów, i patrzą z litością na każdego co nie wierzy, iż byli to najniedołężniejsi generałowie epoki.

I żaden angielski absolwent uniwersytetu nie zdoła wymienić pół tuzina ostatnich angielskich zwycięzców.

*

W małym porcie koło Narviku, polscy i angielscy żołnierze wyładowywali statki. I codzień powtarzała się ta sama scena.

Alarm, nadlatywały niemieckie Dorniery. Anglicy rzucali wszystko i pędzili cwałem pół mili — do schronu. Polacy stali z rękami w kieszeniach, zadzierali głowy, ostentacyjnie się nie bali...

Padały bomby, artylerja grzmiała, cekaemy grzechotały, po dziesięciu minutach Dorniery odlatywały. Anglicy wracali ze schronu roześmiani, weseli, zabierali się do dalszej roboty jakby nigdy nic. A Polacy siadali na pakach, ocierali pot z czoła, wzdychali :

— Uff, ależ było gorąco ! Wyczerpało to nas zupełnie ! Trzeba odpocząć...

I nic nie robili przez trzy godziny.

*

Mało jest narodów na świecie, za których Polacy się kiedyś nie bili.

Ale jeszcze mniej jest narodów na świecie, z którymi Anglicyby się kiedyś nie bili.

KAROL ZBYSZEWSKI.

Z prawem wyszynku trunków
PIWA I WINA PIERWSZEJ JAKOŚCI
BRITANNIA RESTAURANT
Kuchnia angielska i kontynentalna
60, Tottenham Court Rd., London, W.1
tel.: MUSeum 0382
(tuż przy Goodge Street Tube Station)

Michajlović

Na tło skłóconej, rozdzielonej i zróżniczkowanej Jugosławji rzuca autor interesujący portret gen. Michajlovića*). Postać jugosłowiańskiego bohatera walki o wolność, im bardziej drażni pewnych „sprzymierzeńców“, tem bardziej porywa oczy i zyskuje sympatję polską. Michajlović, natura aktywna i gorąca, należał do tych, stosunkowo nielicznych, Jugosłowian, którzy wojnę uważali za rzecz nieuniknioną, co więcej, był zdania, że jego kraj powinien rozpocząć kroki wojenne już w chwilu najazdu niemieckiego na Polskę.

Michajlović ma dzisiaj lat pięćdziesiąt, bezpośrednio zaś przed uderzeniem Hitlera na Jugosławję, był pułkownikiem, i to pułkownikiem w niełasce. W r. 1939, nie łudząc się, by Jugosławja mogła długo bronić granicy od strony Niemiec i Węgier (granica wynosi 250 mil), wystąpił z planem zorganizowania podstaw walki podjazdowej. Projekt został odrzucony przez Quislinga-Nedića, który Michajlovićowi kazał wycofać memorjał, zawierający szczegóły organizacji wojny podjazdowej, gdy zaś Michajlović odmówił, spadła nań kara w postaci dymisji i 30-dniowego aresztu.

Słowo „czetnik“ oznacza „członka bandy“. Autor szkicu o bohaterskim generale porównuje — w sposób niezbyt przekonywujący — organizację czetników do... „Home Guard“u. Jest to jednak porównanie słuszne o tyle, że czetnicy bronią „domu“ własnego, choć zapewne czynią to w sposób inny, niż czyniliby członkowie brytyjskiej, jawnej organizacji. To pewna, że dzięki sprzyjającym warunkom terenu, wojska Michajlovića, ustępując pod przewagą liczniejszego i o ileż lepiej uzbrojonego wroga, zniknęły nagle, roztopiły się, zostały dosłownie zabsorbowane, pochłonięte przez poszczególne wsi i ukryte głęboko, w sposób nieuchwytny. Odrzucony plan pułkownika w niełasce okazał się planem realnym, planem jedynym, jeśli idzie o obronę kraju o warunkach terenowych Jugosławji. Walka ta polega na pewnej uniwersalności, na tem, by okupant widział wroga wszędzie, nie widząc go...nigdzie. Może opowiadania o tem, że wojska Michajlovića wymieniają jednego jeńca włoskiego za bańkę benzyny, a generała włoskiego za sześćdziesiąt baniek, są wymysłem dziennikarzy, natomiast faktem jest, że czetnicy biorą do niewoli jeńców, że wojna trwa, że wiąże ona poważne siły włoskie czy niemieckie. Faktem jest również, że gen. Michajlović niezależnie od sądów, jakie starają się o nim utrwalić bolszewicy, stał się postacią legendarną jako obrońca ojczyzny przed wrogiem zewnętrznym i przed drugim, wewnętrznym, który zwalczając „nowy ład“ hitlerowski, chce zaprowadzić wszędzie ład własny, w tym samym stopniu totalistyczny, co ład Hitlera.

W kilkunastu żywo pisanych rozdziałach, Alec Brown daje charakterystykę złożonej z tylu elementów Jugosławji, by na tem tle uwypuklić postać generała, który zewnętrznemi rysami bynajmniej nie odpowiada portretowi imaginacyjnemu : drobny raczej, o łagodnym wyrazie twarzy, o mądrem marzycielskiem spojrzeniu oczu spoza okularów. Jeśli dodamy zamiłowanie Michajlovića do muzyki, konterfekt będzie jeszcze bardziej odbiegał od typowych wyobrażeń, które chętnie kojarzą bohaterstwo z dzikością, romantyzm prawdziwy z banalnym romantyzmem wyglądu zewnętrznego.

Autor słusznie zwraca uwagę na stosunek Rosji do Jugosławji, i te właśnie karty książki są dla nas szczególnie interesujące. Jak dzisiaj pada z Moskwy podstępne hasło, by Polska rzuciła się przedwcześnie na Niemców, tak i bezpośrednio po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej, Komintern spowodował wybuch walki przeciwko okupantowi Jugosławji. „Było to katastrofą. Jest rzeczą tragiczną, że Komintern nie potrafił inaczej pokierować jugosłowiańską partją komunistyczną“... Wspominając rolę Rosji w okresie okupacji Czech przez Hitlera i najazdu na Polskę, autor przypomina, że był jeszcze i trzeci moment, gdy Rosja mogła i powinna była przyłączyć się do państw, walczących o ocalenie demokracji. Tym trzecim momentem był atak niemiecki, skierowany przeciw Jugosławji. Wiemy, jak zareagowała Rosja : wypędziła poselstwo jugosłowiańskie z Moskwy, przekreślając wszystkie pakty i wypierając się przyjaźni z Jugosławją. Gdy Rosja sama została zaatakowana przez Hitlera, padło z jej strony wezwanie, by Jugosławja, choć nieprzygotowana, powalona na ziemię, przecież porwała się do walki z Niemcami.

Powstanie było przedwczesne, w pierwszej chwili raczej pomogło wrogowi. W rezultacie — a za przyczynieniem się pewnych członków jugosłowiańskiej partji komunistycznej, — doszło „do tarć wewnętrznych“...

Są czynniki, którym zależy na tem, by zawsze podtrzymać tarcia wewnętrzne i próbować z nich wyciągnąć korzyść. A nuż się uda.

Jak dotąd, nie udało się. *zn.*

---

*) Michailovitch and Yougoslav Resistance by *Alec Brown*. Londyn, John Lane The Bodley Head, 1943 ; str. VI i 90.

KSIĄŻNICA
NARODOWA

Teofil Lenartowicz :
Bitwa racławicka 1s. 6d.

Adam Mickiewicz :
Grażyna 1s. 6d.

Bolesław Prus : Omyłka 2s. 6d.

Henryk Sienkiewicz :
Ta trzecia 2s. 6d.

Stefan Żeromski :
O żołnierzu-tułaczu 2s. 6d.

W druku
Adam Mickiewicz :
Konrad Wallenrod

do nabycia w księgarniach
M. I. KOLIN (Publishers) LTD, LONDON: 9, New Oxford St, W.C.I. EDINBURGH: 31a, Castle St.

Pod kierownictwem byłej firmy
EBEL i STEINER
(Katowice)
przyjmujemy zamówienia na wykwintną bieliznę męską na miarę oraz podejmujemy się wszystkich napraw
REFIT (SHIRT REPAIR) LTD.
17, Hanover Square, Oxford St., W.1, tel. MAYfair 4136

MARJAN HEMAR
POOR MAN'S MIRACLE
cena 4s. 6d.
Do nabycia w księgarniach:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.
LONDON: 9, New Oxford Street, W.1 EDINBURGH: 31a, Castle Street

MÓJ ULUBIONY MORDERCA

W kwietniowym zeszycie „Harper's Magazine“ znajdujemy wspomnienie George'a W. Heralda p.t. „My Favourite Assassin“.

Dzienniki, wydawane w Oranie, rozpisywały się niedawno o czynie aspiranta Ernesta Tissier z Francuskiej Legji Cudzoziemskiej, który wziął do niewoli 24 hitlerowców na froncie pod Tunisem w sposób bardzo pomysłowy — poprostu kazał im się poddać, wrzeszcząc po niemiecku. Lecz dzienniki nie ujawniły prawdziwej przeszłości tego bohatera — jest to jedna z najbardziej wstrząsających a prawdziwych historyj naszych czasów.

Spotkałem Tessiera w lutym 1940 r., po wstąpieniu do Legji w charakterze ochotnika na czas wojny. W owym czasie był on aspirantem (adjudant - chef) w Fort Flatters, pustynnej stanicy niedaleko granicy libijskiej. Kapitan, który dowodził tym wysuniętym posterunkiem, jąkał się i prawie zaniemówił, tak że w praktyce Tessier wszystkiem rządził. Był to wysoki, szczupły mężczyzna lat 39, o brutalnej szczęce i dzikich siwych oczach. Lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, głos jego był miękki; Tissier mówił jak mówią księża; pozatem zachowywał się z ironiczną uprzejmością. Mówił i po francusku i po niemiecku bez śladu akcentu — co przypisywał swemu szwajcarskiemu pochodzeniu. Tylko zrzadka zapominał o swej roli i nagle obrzucał nas najordynarniejszemi wyzwiskami. Później zawsze zdawał się żałować, że się uniósł. Zaczęliśmy się zastanawiać, kim był ten człowiek naprawdę.

Wśród naszych towarzyszy było wielu Żydów środkowoeuropejskich, którzy się zaciągnęli do Legji, by walczyć o Francję. Większość tych Żydów pochodziła z rodzin mieszczańskich — toteż z trudem dostosowywali się do ciężkich warunków życia legjonistów. Po capstrzyku zwykle grywali w bridge'a, tak jakby byli turystami na wywczasach w tropikach. Pewnego dnia, późnem popołudniem, pogrążony byłem w grze z trzema kolegami, gdy nagle ktoś zawołał z tyłu:

— No, no, no! Siedźcie dalej panowie! Pocóż macie się trudzić salutowaniem? Ostatecznie jestem tutaj tylko aspirantem!

Był to Tessier, który odbywał niespodziewaną inspekcję. Zerwaliśmy się na równe nogi i wyprężyliśmy jak struny, lecz Tessier dodał groźnie:

— Wy czterej zgłosicie się u mnie dzisiaj o godz. 9 wieczorem.

Widzieliśmy się już w pace na tydzień, lecz gdy wieczorem zameldowaliśmy się u aspiranta-szefa, Tessier zaprowadził nas do swej chłodnej, zabezpieczonej przed moskitami kabiny, w której ustawił stolik do bridge'a. Ofiarował nam po lampce wina i powiedział:

— Jesteście pierwszymi cywilizowanymi ludźmi, których widziałem w tej przeklętej dziurze na Saharze od dłuższego czasu. Cieszę się, że was widzę. Siadajcie, i grajmy.

Byliśmy trochę onieśmieleni i postanowiliśmy pozwolić mu wygrać, by utrzymać go w dobrym humorze, lecz szybkośmy się przekonali że nie trzeba się wysilać. Grał bardzo pomysłowo i łatwo nas orżnął. Po paru rozdaniach nagle przerwał grę i powiedział tonem poważnym, jak gdyby się chciał z czegoś wyspowiadać:

— Ja wiem, że wy, chłopcy, sądzicie, iż was nie lubię, tak jak was nie lubi większość tutejszych podoficerów. To nieprawda. Lubię Żydów. Mojem zdaniem, należą oni do najbardziej uzdolnionych i najbardziej wartościowych ludzi na świecie.

I ku naszemu zdumieniu Tessier zaczął nam obszernie wykładać swe poglądy na historję, sztukę i literaturę żydowską, wykazując znajomość przedmiotu znacznie większą, niż ktorykolwiek z nas posiadał. Ale to nie było wszystko. Gdy się dowiedział, że jeden z nas, nazwiskiem Ullmann, był przed wojną znanym karykaturzystą w Paryżu, wyznaczył go do przemalowania ścian w kasynie oficerskiem na modłę nocnych lokali. Koszty pokrył z własnej kieszeni i zdawał się być bardzo dumny, że stał się mecenasem sztuk pięknych. W tydzień później odkrył, że mały Gerson był w cywilu filologiem, specjalistą od języków wschodnich. Tessier natychmiast poprosił Gersona o lekcje języka hebrejskiego i postanowił brać je codziennie; a Gerson był jeszcze bardziej zdumiony, gdy odkrył, że jego uczeń już znał język hebrejski gruntownie i że pragnął tylko uzupełnić swe wiadomości. Byliśmy coraz bardziej zdumieni. W jaki sposób ten awanturnik, który potrafił kląć jak bandyta, zdołał stać się erudytą i znawcą judaizmu?

A wreszcie nadszedł wieczór, którego nigdy nie zapomnę. Przyprowadziłem jednego z mych starych przyjaciół na bridge'a do Tessier. Mój kolega dopiero co był przybył do Fort Flatters i sam się przedstawił:

— Légionnaire Rathenau, mon adjudant-chef.

Na to Tessier podskoczył, jak gdyby ukąsił go skorpjon, i wykrzyknął:

— Rathenau? Czyżby był pan przypadkiem krewnym zmarłego niemieckiego męża stanu?

— Jestem jego bratankiem — odpowiedział mój przyjaciel.

Zapadło głuche milczenie. Żaden muskuł nie zadrgał na twarzy Tessier, ale zauważyłem, że zbladł. Po chwili rzekł głosem matowym:

— Panie Rathenau, muszę panu coś powiedzieć. Stoi pan przed jednym z morderców swego stryja.

— Przepraszam pana szefa? — powiedział mój kolega, nie wierząc swym uszom.

— Byłem jednym z trzech ludzi, którzy zabili wuja pana dn. 24 czerwca 1922 r. na Königsallee w Berlinie — oświadczył Tessier po niemiecku. — Moje prawdziwe nazwisko brzmi Ernst Werner Techow.

O małośmy nie spadli z krzeseł. Przed oczami stanęły nam wypadki dawno już zapomniane. W r. 1922 byłem małym uczniakiem w Berlinie, lecz dobrze pamiętam gorący poranek czerwcowy i sprzedawców nadzwyczajnych dodatków z wiadomością, że Walther Rathenau, minister spraw zagranicznych Rzeszy, został przed dwiema godzinami zabity w drodze do swego ministerstwa. Rathenau był Żydem, pierwszym i ostatnim Żydem, który kiedykolwiek reprezentował Niemcy wobec świata. W owym czasie cały naród był wzburzony morderstwem tego męża stanu. Przeszło miljon obywateli oddało hołd jego zwłokom w czasie jego ostatniej podróży wzdłuż Unter den Linden. A przecież zamordowanie Rathenaua stało się sygnałem dla rozwoju hitleryzmu w całym kraju.

Dwóch morderców, Kern i Fischer, popełniło samobójstwo, gdy policja ich wyśledziła wkrótce po zbrodni. Dzisiaj zbudowano na ich cześć liczne pomniki w Niemczech. A Ernst Werner Techow, który miał wówczas lat 21, został wydany władzom przez własnych krewnych. Pochodził on z dobrej rodziny sędziowskiej, jego dziadek był jednym z przywódców liberalnej rewolucji 1848 r., świadkowie opisywali go jako „dekadenta i raczej zniewieściałego chłopca“, który był całkowicie pod wpływem Kerna. Sąd skazał go na 15 lat więzienia.

Gdyśmy sobie przypominali te zdarzenia, aspirant-szef szukał w swem biurku dowodów swej tożsamości. Wreszcie wyciągnął arkusz papieru, zlekka pożółkłego, na którym wytwornem pismem było wypisanych kilka wierszy. Był to list wystosowany przez matkę Rathenau, która stłumiła w sobie wszelką chęć zemsty, do matki Techowa. List był pisany w parę dni po zabójstwie. „W nieutulonym żalu — pisała pani Rathenau — wyciągam do Pani rękę, bo ze wszystkich kobiet Pani najbardziej zasługuje na litość. Niech Pani powie swemu synowi, że w imieniu i za wolą ducha tego, którego zabił, przebaczam mu, tak jak mu Pan Bóg przebaczy, jeśli przed ziemskim sędzią przyzna się całkowicie i szczerze do swej winy, a przed niebieskim sędzią uczyni pokutę. Gdyby znał mego syna, najszlachetniejszego człowieka, którego ziemia wydała, byłby raczej użył broni przeciw sobie, niż przeciw niemu. Obyż te słowa przyniosły pokój duszy Pani. Matylda Rathenau“.

W czasie procesu te wzniosłe zdania zostały odczytane w sądzie. Publiczność była ciekawa, jaki wpływ wywrą na chłopcu. Lecz dopiero teraz, po 18 latach, gdyśmy spotkali dojrzałego człowieka, zawieruszonego, tak jak my sami, w wielkim i pustym świecie, Techow nareszcie opowiedział swe dzieje. Został on wypuszczony z więzienia w r. 1927 w nagrodę za dobre sprawowanie i natychmiast zaciągnął się do Legji Cudzoziemskiej. Szybko awansował i służył kolejno w Maroku, Syrji, Indochinach. W r. 1934 naturalizował się we Francji i otrzymał Médaille Militaire.

— Lecz widzi pan, panie Rathenau, — tłumaczył, — dotychczas list ten jest tem co mam najdroższego. Otworzył on mi dostęp do nowego świata. W więzieniu zacząłem czytać dzieła stryja pana, jedno po drugiem. Później, w Legji, dalej w wolnych chwilach studjowałem kwestję żydowską. W Syrji nauczyłem się po hebrejsku. Przekonałem się, że hitlerowcy sfałszowali wszystkie dane o Żydach, by uzyskać pretekst do urządzania rozruchów. Wiem, jak silne są ich barbarzyńskie impulsy, ponieważ sam im niegdyś podlegałem. Lecz przez 18 lat życie moje sprowadzało się do stałego zwalczania złych instynktów w mej duszy. Jak pani Rathenau przemogła siebie, pisząc ten list przebaczenia, tak i ja starałem się przemóc siebie. Pragnę tylko uzyskać okazję naprawienia zła, które wyrządziłem.

Aspirant-szef zamilkł. W blasku świecy jego rysy zdały się tracić swoją brutalność. Nagle wydał się nam stary i zmęczony. Niewiele mieliśmy do powiedzenia. Rathenau uścisnął w milczeniu rękę mordercy swego stryja, i wróciliśmy do naszych namiotów.

Po rozejmie 1940 r. powróciliśmy z Tessier do Sidi-Bel-Abbes, kwatery głównej Legji Cudzoziemskiej. Wszyscy oficerowie i żołnierze pochodzenia niemieckiego otrzymali prawo wystąpienia z Legji i powrotu do Rzeszy. 70% wybrało tę drogę, choć wielu z nich wszystko zawdzięczało Francji. Tessier wprawdzie odrzucił te propozycje Hitlera, ale służbę opuścił.

W lutym 1941 r. spotkałem go znowu w Marsylji. Był ubrany jak robotnik portowy i zaprosił mnie do taniej knajpki w porcie. Jego ubiór wskazywał wyraźnie na przebranie. Słyszałem już przedtem, że znajdował się w Marsylji jako agent pewnego mocarstwa będącego w stanie wojny z Niemcami. Lecz zadał mi tylko jedno pytanie:

— Czy zna pan jakichś Żydów, którym mógłbym ułatwić wydostanie się stąd? Widzi pan, mogę dostarczyć wiz wyjazdowych, pozwoleń na wyjazd do Casablanki i t.d. Moją specjalnością jest przeprowadzanie ludzi przez granicę hiszpańską.

— No, znam sporo ludzi, którychby to zainteresowało — odparłem. — Lecz sądzę, że jest to kwestja pieniędzy.

— Niech pan się o to nie troszczy — rzekł Tessier. — Oczywiście, bogaci powinni odpowiednio zapłacić. Lecz na każdego bogatego człowieka, którego wyciągam, przypada trzech ludzi bez grosza, którym darmo ułatwiam ucieczkę.

Moje indagacje przekonały mnie, że do tej pory Techow uratował przeszło 700 osób. Wśród uchodźców marsylskich był on znany jako „jednoosobowy komitet ratunkowy“. Wszędzie jego nazwisko wymawiano z wdzięcznością.

W ten sposób przebaczenie pani Rathenau nareszcie przyniosło owoce. Pierwszy Niemiec, który zabił Żyda z powodów rasowych, był też pierwszym, który odkupił swą zbrodnię. Mam nadzieję, że opowiedział on swe dzieje tym 24 hitlerowcom, których wziął do niewoli pod Medjez-el-Bab!

Spotykaj się ze swymi przyjaciółmi w
PRINCES RESTAURANT
PICCADILLY
Doskonała kuchnia i
przyjemny nastrój
Wielki wybór deserów
Dancing
Johnnie Class and His Clae Pigeons
oraz Deniz Walton and His Orquesta
Cubanos

Rola Polski

W książce Amerykanina, Herberta Agara, „Time for Greatness“ (Eyre & Spottiswoode), znajdujemy dwa ustępy poświęcone Polsce. Cytowaliśmy je w oryginale w nr. 169 „Wiadomości Polskich“.

Wszyscy skarżyli się na upadek Locarna. Wszyscy podkreślali że zamach w Nadrenji pozbawił znaczenia wschodnie przymierza Francji. Nikt jednak, z wyjątkiem Polski, nie miał zamiaru działać. Polska oświadczyła że gotowa jest ruszyć przeciw Niemcom, jeżeli i Francja ruszy. Spotkała się jednak z potępieniem; później, w pewien bardzo ponury dzień, pozwolono dokonać na niej mordu, podczas gdy jej sprzymierzeńcy przyglądali się temu bezradnie spoza linji Zygfryda. W cztery lata po mowie Haile Selassiego, nawet najpotężniejsza armja nie była w stanie opierać się do chwili zjawienia się na polu walki spóźniających się sojuszników.

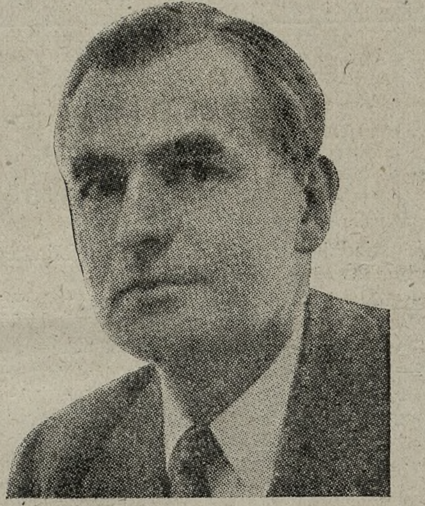

HERBERT AGAR

Warto przypomnieć obrót tych spraw dlatego że chociaż dziś wydaje nam się haniebny, wtedy uważaliśmy go za bardzo rozsądny. Większość ludzi odetchnęła z ulgą gdy, mimo obsadzenia Nadrenji przez wojska niemieckie, nikt nie zaatakował Hitlera. Francja i Polska uważane były za państwa kłótliwe, ponieważ zastanawiały się, czy nie rozpocząć działań. Wydawało nam się wtedy, że żyjemy w świecie, w którym nie może dojść do ostatecznej katastrofy, dlatego też uważaliśmy, że biorąc zbytnio do serca drobne niesprawiedliwości, „rozpętamy burzę“. Rzucając na pożarcie wilkom raz Abisynję, innym razem Nadrenję, „realista“ myślał że uniknie niepotrzebnych kłopotów. Jakkolwiek nieprzyjemnie jest wspominać tego rodzaju postępowanie, trzeba abyśmy zrozumieli co było jego przyczyną, inaczej bowiem moglibyśmy znowu powtórzyć popełnione błędy (str. 10–11).

*

Było rzeczą konieczną, naprzykład, aby Polska walczyła i została zabita, aby Jugosławja walczyła i została zabita. Państwa te mogły łatwo pójść na ugodę i żyć, umarłyby jednak w tym wypadku. Obecnie żyje ich duch; są one wiecznym wyrzutem dla sumienia świata. Póki świat nasz posiadać będzie przyszłość, i one mają przyszłość razem z nim (str. 142).

Restauracja CHEZ AUGUSTE
Kuchnia francuska
Kierownictwo francuskie
38, Old Compton St., W.1, tel. GER 2655
otwarta w niedziele

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ
Kursy elementarne i średnie, codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz.
Specjalne kursy dla zaawansowanych.
Nauka wymowy dla wystąpień publicznych.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, W.1. tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków.

GOSPODA POLSKA
właściciel St. Jóźwiak
449, Oxford Street, W.1
(naprzeciw Selfridge'a)
WYBORNA POLSKA KUCHNIA

DEPORTED AND DEAD*)

The following Polish scholars have been arrested during the Soviet Occupation of Eastern Poland and deported to various parts of the Soviet Union. As it proved impossible to find them until now, most of them must unfortunately be considered as presumably dead: Jerzy Chwalibogowski, Assistant at the University of Lwów; Michał Czarnokoński, Professor in the Central Institute of Physical Education, Warsaw; Ludwik Dworzak, Professor of Penal Law in the University of Lwów; Kazimierz Grzybowski, Lecturer in Political Law in the University of Lwów; Rev. Jerzy Jaglarz, Assistant at the University of Lwów; Władysław Jakowicki, Professor of Gynecology in the University of Wilno; Adam Kozakiewicz, Assistant at the Polytechnique Institute of Lwów; Antoni Lewak, Director of Publications at the Ossoliński Institute, Lwów; Zygmunt Łańcucki, Assistant at the Polytechnique Institute of Lwów; Eugenjusz Maślak, Assistant at the Academy of Veterinary Medicine, Lwów; Ryszard Mienicki, Professor of History in the University of Wilno; Władysław Mikuszewski, Lecturer at the University of Lwów; Leszek Ossowski, Lecturer at the University of Lwów; Andrzej Piniński, Assistant at the Graduate School of Business Administration, Lwów; Zelman Reisis, Founder of the Jewish Research Institute, Wilno; Aleksander Stulgiński, Lecturer at the Polytechnique Institute of Warsaw; Tadeusz Szantroch, Professor in the University of Cracow; Rev. Stanisław Szulmiński, Professor in the University of Lwów; Zenon Wachlowski, Lecturer at the University of Lwów; Aleksander Walenta, Assistant at the University of Lwów; Stanisław Wawrzyńczyk, Assistant at the University of Wilno; Kazimierz Wieroński, Lecturer at the University of Lwów; Kazimierz Wiśniewski, Lecturer at the University of Warsaw; Marcin Zieliński, Professor of Neurology in the University of Poznań.

Mojżesz Schorr, Professor of Semitic Languages in the University of Warsaw, died on July 8, 1941, as prisoner in the Vth Correctional Labour Camp of the Uzbek Soviet Republic, buried on the Prisoner's Cemetery, tomb No. c-30.

---

*) *from the “Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America,” April,* 1943.

Generał Sosnkowski do żołnierzy

Podajemy niżej piękny rozkaz gen. Sosnkowskiego do żołnierzy:

Żołnierze!

Naczelny Wódz, generał Władysław Sikorski, życie zakończył. Padł na posterunku wśród niezmordowanej pracy dla Polski.

Poznałem Go przed 35 laty w tajnych organizacjach wojskowych, które następnie stały się podwaliną polskich sił zbrojnych. Spotkałem Go później w legjonach, widziałem Go w polu jako dowódcę 9-ej dywizji piechoty, a następnie V armji, wsławionej bojami nad Wisłą i Wkrą. Patrzyłem na jego kolejną działalność jako premjera w Polsce, szefa sztabu głównego, ministra spraw wojskowych, organizatora naszych sił zbrojnych na obczyźnie. Był to wybitny żołnierz, znakomity pisarz wojskowy, człowiek olbrzymiej pracy i wielkiego talentu, mąż stanu, który dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Śmierć generała Władysława Sikorskiego oznacza dotkliwą i bolesną stratę dla Polski. W skupieniu i powadze polskie siły zbrojne oddają cześć Jego prochom, rozumiejąc, że najgodniej to uczynią, zdwajając swe wysiłki w myśl wskazań Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — wypełniając w całości żołnierski nakaz wiernej służby.

Decyzja Głowy Państwa brzemię odpowiedzialności, które z tak wielkiem poświęceniem i odwagą dźwigał Zmarły, na moje przełożyła barki. Z głębokiem wzruszeniem staję z powrotem w szeregach żołnierskich na wspólną dolę i niedolę. Obejmując naczelne dowództwo, oświadczam wślad za najwyższym zwierzchnikiem polskich sił zbrojnych, że jestem sługą Ojczyzny i niczem więcej aniżeli Jej sługą być nie chcę i nie pragnę.

Żołnierz jest obywatelem swojej Ojczyzny, i troska o jej los i honor serce jego przepełnia. Lecz armja nie uprawia polityki. Wykonuje ona decyzje Prezydenta i Rządu. Oddana wyłącznie swoim wojskowym zadaniom i przeznaczeniom, sposobi się nieustannie do boju, mając wzrok utkwiony w pola bitew, oczekujących ją na drodze do Polski.

Polska pierwsza podjęła walkę w obronie swych granic oraz za wspólną sprzymierzonym sprawę wolności. Żołnierz polski pojmuje głęboką treść i znaczenie wiernego braterstwa broni, które go łączy z bohaterskiemi armjami naszych sojuszników w walce o tryumf prawa i sprawiedliwości. Braterstwa tego dochowa do końca.

Nasi towarzysze broni, którzy w Kraju w najtrudniejszych warunkach toczą z okupantem bój codzienny i niezłomny, są dla nas najlepszym wzorem cnoty żołnierskiej. Wszystkie siły wytężymy, aby stać się godnymi przykładu, jaki nam dają.

Wojsko nasze jest kością z kości i krwią z krwi całego narodu, który walczy, cierpi, przelewa krew i ponosi największe ofiary z niezachwianą wiarą w zwycięstwo i wyzwolenie Ojczyzny od nienawistnego niemieckiego najazdu. Rozumiejąc, że głównym celem nieubłaganej walki jest odbudowa Rzeczypospolitej wolnej, całej, niepodległej, silnej i bezpiecznej — żołnierz polski widzi w swych tęsknotach Ojczyznę sprawiedliwą, w której człowiek pracy znajdzie pełnię praw politycznych i społecznych, cały zaś naród podstawy dobrobytu i warunki szczęśliwego życia osobistego.

W poczuciu podstawowej prawdy, że nie tylko obowiązkiem, ale i prawem każdego obywatela jest żyć i pracować dla Ojczyzny, walczyć dla niej i umierać za nią, nasze siły zbrojne w tym doniosłym okresie dziejowym, bardziej aniżeli kiedykolwiek, winne świecić przykładem zgodnego wysiłku dla Polski, wspólnej pracy w atmosferze koleżeństwa i wzajemnego zaufania, w prawdziwem zjednoczeniu bez względu na różnice przekonań i pochodzenia.

Od wszystkich wojskowych, bez względu na stopień i starszeństwo, żądam przedewszystkiem nieustannego uzupełniania i pogłębiania wiedzy fachowej. Dużą już pracę macie poza sobą lecz wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Żołnierz polski na obczyźnie jest w tem szczęśliwem położeniu, że może od wojsk sprzymierzonych nauczyć się zasad i sposobów wojny nowoczesnej, która jest wojną trudną i skomplikowaną. Wymaga ona wielkiej dokładności i gruntowności w pracy, a więc zalet, których przykład tak wysoki stawiają nam bezpośrednio przed oczami brytyjskie siły zbrojne. Wiedzę nagromadzoną trzeba zawieźć do Kraju, a przedtem opłaci się ona sowicie na polu bitwy.

Wymagam właściwego stosunku do szeregowych, dla których oficer powinien być nie tylko zwierzchnikiem, lecz także opiekunem i wychowawcą w ramach rozumnie pojętej dyscypliny. Żołnierz sercem płaci za serce, łaknąc ciepła i pomocy moralnej, zwłaszcza w czasach obecnych, gdy prawie każdy Polak ma poza sobą ciężkie przejścia i nosi w duszy niejeden dramat osobisty. Koleżeństwo i wzajemne zaufanie, posłuch i dyscyplina, z tych źródeł płynące, są to zalety w znacznej mierze stanowiące o bitności wojska.

My, starsi oficerowie, musimy pamiętać, że jedną z naszych trosk istotnych powinno być szerokie otwarcie drogi dla młodzieży, która ma się sposobić do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za Polskę i jej siły zbrojne.

Chylę czoło wobec pamięci tych, którzy w ciągu lat czterech walki o istnienie Polski życie swoje za nią oddali. Składam hołd cieniom żołnierzy, którzy polegli w bitwach na lądzie, w powietrzu i na morzu, okrywając chwałą polskie sztandary, polskie skrzydła i polską banderę. Przesyłam słowa przyjaźni i otuchy towarzyszom broni, którzy spełniwszy swój obowiązek żołnierski na polu bitwy, oczekują na koniec długiej niewoli i możność dalszej pracy dla Polski.

Słowami wiernej pamięci wspominam trudy tych, którzy nad wojskiem polskiem naczelne dowództwo sprawowali w chwilach przełomowych Polski dawnej i Polski odrodzonej. W obliczu żałoby, która okrywa nasze siły zbrojne, myśl moja biegnie sponad świeżej mogiły do trumny Marszałka Piłsudskiego, pod którego rozkazami mój zmarły poprzednik zapisał tak chlubną kartę w dziejach oręża polskiego.

Żołnierze! Obejmując nad wami dowództwo, zbliżam się do was z pełnem zaufaniem i sercem otwartem.

Po długich dniach żołnierskiego wysiłku najwyższą nagrodą dla tułaczych wojsk Rzeczypospolitej będzie chwila, w której Bóg Wszechmocny pozwoli nam stanąć na ziemi ojczystej, ze słowami dziękczynnej modlitwy na ustach, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec imienia i przyszłości Polski.

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI,
generał broni.

3 popularne restauracje z prawem wyszynku
BERTORELLI
19, Charlotte Street, London, W.1
tel. MUSeum 4174
70-72, Queensway, London, W.2
tel. BAYswater 3160
23, Shepherds Bush Gn., London, W.12
tel. Shepherds Bush 2662

JĘZYK ANGIELSKI
Kursy korespondencyjne. Doświadczona nauczycielka udziela specjalnych lekcyj angielskiego drogą korespondencji. Powodzenie zapewnione. Proszę napisać: Tutor, 64, Finchley Ct., London, N.3

Założona w r. 1882
RESTAURANT des GOURMETS
Kuchnia kontynentalna z prawem wyszynku
Zapas przednich win francuskich
47, 48 & 49, Lisle Street, Leicester Square, W.C.2
tel. GERrard 5511

聚英酒樓
CHOY'S
CHIŃSKA RESTAURACJA
26–28, Dean St., SOHO, London, W.1
tel.: GERrard 6086
otwarta codziennie od 12–10 wiecz.
w soboty i niedziele od 12–10.30 wiecz.

KAŻDY POLAK
który pragnąłby otrzymać NOWY TESTAMENT lub EWANGELJĘ św. JANA w języku polskim, zechce łaskawie zwrócić się do
p. S. K. HINE
110, Christchurch Road, London, S.W.2

AKROPOLIS
RESTAURACJA GRECKA
z prawem sprzedaży trunków
dobra kuchnia wina greckie
24, PERCY STREET, W.1
tel. MUS 2289

POLKI ODWIEDZAJĄ SALON FRYZJERSKI
LUIGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1
Mówi się po angielsku, francusku, włosku i niemiecku
Prosimy o zapowiedź telefoniczną pod VICtoria 9508

MISCELLANEA

„TABLET“ O STOSUNKACH POLSKO-SOWIECKICH

W numerze z dn. 3 lipca „Tablet“ zamieszcza dwa obszerne, dobrze udokumentowane artykuły na temat stosunków polsko-sowieckich. Pierwszy z nich poświęcony jest Wandzie Wasilewskiej i Związkowi „Patrjotów“, drugi omawia los polskiej ludności cywilnej zesłanej do Rosji.

W tym samym numerze znajdujemy notatkę p.t. „Prezydent Roosevelt a Polacy“, której autor podkreśla, że Polacy są trzecią co do wielkości nie-anglosaską grupą ludności w Stanach Zjednoczonych, a w ostatnich czasach powstała między nimi a ludnością skandynawską i wychodźcami z państw bałtyckich pewna wspólnota interesów. Tygodnik zwraca m.in. uwagę na udział przedstawicieli litewskich w tegorocznych obchodach trzeciomajowych. Na wielkiem zebraniu w Nowym Jorku przemawiali dwaj Litwini i jeden Łotysz. Litwa była reprezentowana przez wicekonsula Simutisa i prezesa amerykańsko-litewskiej rady narodowej Jurgelę. Przemówienie Jurgeli było bardzo znamienne, nie tylko bowiem nie poruszył sprawy Wilna, lecz domagał się ścisłej współpracy polsko-litewskiej, nie wykluczając nawet federacji, celem przeciwstawienia się niebezpieczeństwom grożącym obu narodom od wschodu i zachodu.

Ksiądz J. A. Karalius, — pisze dalej „Tablet“, — przewodniczący związku litewskich księży katolickich w Ameryce, wystosował do Prezydenta Roosevelta apel aby nie zgodził się na politykę ustępstw wobec Rosji i na wcielenie państw bałtyckich do Sowietów.

Wreszcie tygodnik katolicki przypomina oświadczenie Sumner Wellesa z r. 1940, w którem zastępca sekretarza stanu zaznaczył, iż Ameryka sprzeciwia się stanowczo wszelkim zaborczym zmianom teratorjalnym.

O GENERALE SIKORSKIM

Tragiczny zgon gen. Sikorskiego wywołał rozległy odźwięk w prasie brytyjskiej, która, bez wyjątku, podnosi wielkie zasługi zmarłego, stwierdzając, że nie tylko Polska, lecz cały obóz sprzymierzonych poniosły ciężką stratę.

„Daily Mail“ z dn. 6 lipca pisze, że Wielka Brytanja wspominać będzie Sikorskiego z wdzięcznością jako człowieka „który stał przy nas w najcięższej chwili i którego wiara w zwycięstwo nigdy się nie zachwiała“.

„Daily Sketch“ (numer z dn. 6 lipca) nazywa Sikorskiego „Cromwellem Polski“ i podkreśla wspaniałe dzieło organizacji polskich sił zbrojnych na wygnaniu.

Feljetonista „Daily Telegraph“u charakteryzuje Sikorskiego jako „człowieka z granitu“ (numer z dn. 6 lipca) i wskazuje, że łączył on „francuską jasność myśli z polską werwą“.

Vernon Bartlett zamieszcza w „News Chronicle“ z dn. 6 lipca obszerne wspomnienia o Sikorskim, zaopatrując je tytułem: „Sprzymierzeni stracili żołnierza i męża stanu“. Znakomity publicysta i poseł do parlamentu podkreśla, że Sikorski był nie tylko wielkim Polakiem lecz i wielkim Europejczykiem i że sprzymierzeni nie powinni zapomnieć wielkich usług, jakie oddał ich sprawie.

„Gdy Churchill dowiedział się o katastrofie, — pisze Bartlett, — na myśl przyszły mu napewno owe doniosłe dni z czerwca 1940 r., gdy załamały się wojska francuskie i zdawało się że Wielka Brytanja jest sama. Wówczas to Sikorski bez wahania przeniósł swe wojska lądowe i lotnictwo do Wielkiej Brytanji. Gdyby tego nie zrobił, zabrakłoby może polskich oddziałów, które broniły Tobruku, i polskich dywizjonów, które dopomogły w obronie Wielkiej Brytanji. Z wdzięcznością pamiętać będziemy o tej wierności dla przymierza polsko-angielskiego, okazanej w chwili gdy klęska brytyjska zdawała się być tak bliska“.

MILCZĄCA ODPRAWA

Po mowie Churchilla w Izbie Gmin poseł Cunningham-Reid podniósł się ze swego miejsca i zapytał premjera, w jaki sposób doszło do katastrofy. „Manchester Guardian“ z dn. 7 lipca pisze, że po tej interpelacji „w Izbie zapanowała na chwilę cisza tak zupełna, że było ją słychać. Churchill nie zrobił żadnego ruchu, któryby wskazywał że zamierza odpowiedzieć. Wstał natomiast i wyszedł z Izby. Była to najostrzejsza odprawa, z jaką którykolwiek z posłów spotkał się od długiego czasu“.

CZY NIEMCY CHCĄ ODRĘBNEGO POKOJU Z ROSJĄ?

„France“ z dn. 3 lipca zamieszcza depeszę francuskiej agencji informacyjnej, która donosi z Ankary o nowych próbach niemieckich zawarcia odrębnego pokoju z Rosją. Niemcy przygotowali się podobno do wielkiej ofensywy pokojowej na froncie wschodnim, gromadząc duże ilości ulotek, broszur oraz instalując głośniki. W kampanji tej przewodnim motywem ma być stary refren, że Anglja jest wspólnym wrogiem Rosji i Niemiec. Berlin ma podobno nadzieję, że rozwiązanie Kominternu dopomoże w osiągnięciu tego celu.

PROROCTWO

Harold Nicholson przypomina w „Spectator“ze z dn. 2 lipca proroctwo, pewnego niemieckiego męża stanu, który oświadczył: „Hitler nigdy nie wybije się w Niemczech. Po pierwsze, mówi z akcentem czeskim, który brzmi śmiesznie. Po drugie, był agentem policji i szpiclował swoich towarzyszy broni, a to nastawia armję wrogo wobec niego. Po trzecie, zachował się tchórzliwie w czasie puczu Ludendorffa, i to naraża go na powszechną pogardę. Mogę pana zapewnić, że Hitler nie będzie miał wpływu na życie Niemiec. Gdyby pan lepiej znał Niemcy, wiedziałby pan, że jest to nie do pomyślenia“.

JESZCZE O BOMBARDOWANIU

Znany publicysta i dziekan kościoła anglikańskiego, dr. Inge, ogłosił w „Church of England Newspaper“ z dn. 2 lipca artykuł przeciw bombardowaniu miast. Powiada on wprawdzie, że jeśli bombardowanie miast niemieckich i włoskich jest koniecznością wojskową, zamyka to oczywiście dyskusję, ale równocześnie pisze, że „gdy wojna się skończy, będziemy bardzo żałowali tego cośmy zrobili“.

Wywody te spowodowały burzę protestów w pismach najrozmaitszych odcieni.

„Sunday Dispatch“ z dn. 4 lipca nazywa artykuł dr. Inge „niebezpiecznym nonsensem“. Bombardowanie miast nieprzyjacielskich jest koniecznością wojskową, poco więc cały artykuł? Zawiera on kłamliwą insynuację, którą nieprzyjaciel napewno podchwyci. Pismo ostrzega kościół anglikański, będący kościołem państwowym, aby nie pozwalał na umieszczanie w swoich organach tego rodzaju szkodliwych wywodów, i zwraca uwagę, że kościół, który miesza się do polityki, źle na tem wychodzi.

KSIĄŻKA EVE CURIE

Eve Curie ogłosiła nową książkę p.t. „Journey Among Warriors“; jest to zbiór reportaży z wojny obecnej. W recenzji, zamieszczonej w numerze z dn. 8 maja, „New Yorker“ powiada, że „Eve Curie jest niemal niesprawiedliwie uzdolniona...“ i że ta „niezwykła Francuzka napisała swą 500-stronicową książkę po angielsku, posługując się tym obcym dla niej językiem z precyzyjną biegłością, jeśli pominąć kilka nieznacznych potknięć“. Tygodnik amerykański uważa, że Eve Curie, która już przedtem, dzięki książce o swej matce, Marji Skłodowskiej-Curie, wybiła się na czoło biografów współczesnych, obecnie znalazła się w pierwszym szeregu dziennikarzy.

*

Ze Szwajcarji nadeszła wiadomość o aresztowaniu redaktora „Brüsseler Zeitung“, pisma niemieckiego wydawanego dla wojsk okupacyjnych w Belgji. Powodem aresztowania był artykuł, który przyznawał, że klęski pod Stalingradem i w Tunisie wywołały przygnębienie w Niemczech, oraz potwierdzał, że akcja okrętów, podwodnych została niemal całkowicie sparaliżowana przez sprzymierzonych.

*

Jedno z francuskich pism podziemnych zamieszcza następujący slogan:

„PRACA
RODZINA
OJCZYZNA.
Pani marzła tej zimy,
Pani dzieci odmroziły sobie ręce.
Niech się pani pocieszy!
DOMY PUBLICZNE
BYŁY
DOBRZE
OGRZEWANE!“.

*

Po przeszło trzyletniej przerwie Pola Negri powróciła na ekran, występując w farsie Adolfa Menjou „Hey Diddle Diddle“. Pomimo przeszło dwudziestoletniej karjery filmowej, Pola wygląda nadal młodo i uroczo.

*

Zapewne od czasów Sampsona kwestja obcięcia włosów mężczyźnie nie wywołała jeszcze tyle rozgłosu co sprawa aktora filmowego Roberta Walkera. Walker jest nową gwiazdą ekranu i bierze udział w dwóch filmach, które miały być nakręcane jeden po drugim. W pierwszym filmie jego głowę zdobi bogata czypryna, natomiast w drugim, gdzie gra rolę żołnierza, musi mieć krótko przystrzyżone włosy. Nakręcanie pierwszego filmu dobiegało już końca, i trzeba było jeszcze sfilmować tylko jedną scenę. Nazajutrz miała rozpocząć się praca nad drugim filmem. Tymczasem zachorował aktor, grający główną rolę w pierwszym filmie, i musiano odłożyć nakręcanie ostatniej sceny, a to już naraziło wytwórnię na duże koszta. Ale co zrobić z następnym filmem? Walker nie może przecież mieć równocześnie długich włosów i krótko przystrzyżonej czupryny. Dyrektorzy wytwórni zaczęli gorączkowo obliczać co taniej wypadnie: czy zostawić Walkerowi długie włosy i odłożyć następny film, czy też ostrzyc go i nie skończyć filmu pierwszego.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI
Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C. 1.